PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

CHYRÓW -2.XI 26

Kraków

Garbarska 7 A

Wp. Ks. Aleksander Birkenm...

ROK XXXIV. WRZESIEŃ — GRUDZIEŃ 1926. ZESZYT IV.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



132.

Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.



PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV. WRZESIEŃ — GRUDZIEŃ 1926.

132.

X. Bp. KAROL NIEDZIAŁKOWSKI.
(1846—1911).

Poganizm a Chrześcijanizm.

Gdy na zachodzie słynęli ze swych głębokich dzieł taki naprzykład pociągający Biskup Orleanu Bougaud, lub niedawno zmarły Dominikanin O. Weiss, dał Bóg i naszemu społeczeństwu wybitnych i wielkiej miary pisarzy i apologetów, a wśród nich wybitne miejsce zajmuje Biskup Karol Niedziałkowski.

Oto ważniejsze jego prace: O chrześcijańską zasadę, Miraże mądrości, Krytycyzm naszej epoki Nie tędy droga szanowne panie, Wrażenia z pielgrzymki do ziemi świętej, Snopek kąkolu, Studja estetyczne, Czemu dziś w poezji nie mamy słowików? Poganizm i jego skutki. Dzieła te już są dawno wyczerpane, a szkoda, że ich na nowo nie wydają, gdyż są wciąż na czasie, a ich aktualność raczej nawet jeszcze bardziej wzrasta. I tu mi przychodzi myśl — może nawet paradoks, że druk i papier jest u nas raczej jeszcze za tani, skoro tyle fałszu, brudów i niechlujstwa się drukiem i papierem rozpowszechnia, a na propagandę prawdy i dobra brak środków — a co najsmutniejsze nabywców i czytelników.

Czytałem raz pewnemu wykształconemu anglikowi wyjątki z pism X. Niedziałkowskiego i ten, niezmiernie się nim zajął i bardzo żałował, że niema dotąd jego dzieł przetłómaczonych na jakiś obcy

język. Że za mało jesteśmy znani wśród obcych, to też po części nasza wina. Gdyby takie np. trzy książki jak Szczuckiej Pożoga, Kozickiej Burza od wschodu, lub przemiły a cenny pamiętnik „Na ostatniej placówce“, Zaleskiej-Dorożyńskiej, przetłómaczono na francuski lub niemiecki język, poznaliby nas obcy nieco z innej strony i podzielilibyśmy się skarbami naszej kultury nie pogańskiej, ale chrześcijańskiej. O ileż jednak większą danoby pomoc Europie tłómacząc na obce języki pisma takiego Arcybiskupa Bilczewskiego, Pelczara lub Niedziałkowskiego. „Wieczory nad Lemanem“ X. Morawskiego w tłómaczeniu niemieckiem mają więcej wydań niż w polskim języku, więc rzeczy cenne znajdują czytelników za granicą licznych, tylko należy im je pokazać.

Wkrótce po śmierci autora „O chrześcijańską zasadę“ jego wielbiciel zmarły też już Antoni Werytus-Skrzynecki wydał tomik p. t. Złote myśli Ks. K. Niedziałkowskiego (Warszawa 1912). Na 172 stronach są tam zebrane najważniejsze przestrogi, drogowskazy, wyjaśnienia i pouczenia naszego zasłużonego apologety.

Temi to złotemi myślami pragniemy się z naszemi czytelnikami dzielić, nie mając nadziei, że całe dzieła tego pisarza do rąk ich się dostaną, podzieliwszy je na następujące części:

Poganizm a Chrześcijanizm,
Wiara i wiedza,
Miłość bliźniego,
Poezja i sztuka,
Publicystyka i sprawy społeczne.

Zanim podamy część pierwszą czynimy słowami samego Autora jakby wstęp, który na nasze obecne stosunki wydaje się nam bardzo na czasie:

„Nic łatwiejszego jak zostać liberałem, postępowcem, bezwyznaniowcem, poganinem, duchem mocnym i wyzwolonym, do tego można umieć mało pod każdym względem. Można zresztą zupełnie nic nie umieć, ale warunek główny i konieczny — nie znać religji, ani jej dziejów i mieć ją w nienawiści, a przynajmniej lekceważyć.

Kiedy się jest wyznawcą wolnej myśli, to myśleć wcale nie trzeba, bo cóżby to była za wolność, gdyby obowiązywała czynność myślenia, albo, co jeszcze gorsze, prawidła-myślenia.

Kolumb był wierzącym i pobożnym, to mu nie przeszkodziło odkryć Ameryki; kiedy był wyśmiany i odsyłany z niczem, podtrzymywał go i pocieszał przyjaciel, zakonnik; Kopernik był kapłanem — zatrzymał słońce. Okowy dogmatyczne nie przeszkadzały Brammantym, Michałom Aniołom, Tassom i tp. tworzyć arcydzieł.

do których nawet zbliżyć się nie mogą artyści i poeci wyzwoleni z oków wiary. Poeci... Mickiewicz, Słowacki, Krasiński obciążeni kajdanami dogmatyzmu, latali pod obłoki, wyzwoleni z przesądów współcześni rymopisowie chodzą, niekiedy wprost nurzają się w błocie.

P. Chmielowski, chociaż zwolennik wyzwolonych teoryj, nie dorówna St. Tarnowskiemu w literaturze, ani p. Austen, chwalca nagości, Matejce w malarstwie".

Snopek Kąkolu.

* * *

ISTOTA POGANIZMU.

Istota poganizmu wcale nie zależy, jak powszechnie mniemają, na bałwochwalstwie, czczeniu gwiazd albo ognia, na wielobóstwie, na fetyszyzmie i t. p. Te rozmaite zboczenia wiary w Boga i oddania Mu czci należnej są tylko objawami, są jedną tylko stroną poganizmu, jego cechą zewnętrzną, ale bynajmniej nie stanowią jego istoty. Są one tylko skutkami poganizmu, ale wcale nie przyczyną. Bałwochwalca albo heber jest juści poganinem, ateusz jednak jest nim jeszcze w wyższym stopniu.

Istotę poganizmu stanowi uznanie życia doczesnego na ziemi za jedyne życie człowieka, a samego człowieka za cel i koniec jego ostateczny. Stąd wypłynął cały poganizm, wszystkie jego dogmaty, cała etyka i wszystkie objawy oraz instytucje społeczne, rodzinne, państwowe, polityczne, poglądy naukowe, filoficzne, estetyczne.

Poganizm, szczególniej w dalszym swym rozwoju, zachęca człowieka do wylania się na wszelkie uciechy i zbytki, więc też poganin pragnie tylko używać, do tego jednego celu dąży. Dlatego też w pogańskich społeczeństwach widzimy rozwinięte na ogromną skalę lenistwo i spuszczanie się na łaskę i opiekę państwa, rozrzutność i zbytki przechodzące wszelką miarę, z drugiej strony chęć prędkiego zbogacenia się wyradza skąpstwo, zdzierstwo bezlitośne, spekulacje haniebne, wyzyskiwanie swych bliźnich bez żadnych skrupułów.

Gospodarka pogańska, tak współczesna, jak dawniejsza, miała nieraz takie chwile, że cieszyć się mogła; były one nawet tak świetne, że pozostały w pamięci najpóźniejszych pokoleń, łudząc je i każąc brać pozory omylne za rzeczywistość. Dzieła sztuki, ogromne przedsięwzięcia publiczne, wielkie operacje finansowe, zbytek i wykwintne używanie tak dawniej, jak i dzisiaj, rzucają w oczy patrzą-

cych tyle piasku i mydlin, że nie mogą zdrowo i bez uprzedzenia patrzeć na rzeczy. Tymczasem koniec takiej gospodarki zawsze fatalny — upadek, bankructwo, ruina ekonomiczna.

Są w naturze szkodliwe stworzenia, dla całkowitego rozwoju których jeden organizm nie wystarcza; zabiwszy go, potrzebują przejść do innego, by się w nim dalej rozwijać i dalej zabijać. Takiem, nie stworzeniem ale zjawiskiem, jest poganizm; rozwinął się on przed przyjściem Chrystusowem tak bujnie, że zjadł narody, wśród których wybujał; nie rozwinął się jednak całkowicie, bo już nie miał potrzebnego „*substratum*". Trzeba mu było innego, silniejszego organizmu. Znalazł taki w ludach odrodzonych i wzmocnionych przez chrześcijanizm. Zaszczepiony chrześcijanom poganizm rozwija się dalej, dochodzi do konkluzji i przynosi owoce, o jakich dawni poganie jeszcze nie wiedzieli.

Pochylanie się człowieka ku poganizmowi, to właśnie po ludzku, naturalny kierunek w jakim człowiek sam sobie zostawiony pójść może i w jakim zawsze szedł, skoro zeszedł z drogi pierwotnej wiary.

Kłanianie się fetyszom, czy posągom Fidjasza, gwiazdom czy słońcu, albo niekłanianie się nikomu i niczemu, praktykowanie takich lub innych guseł, wróżb, obrzędów, składanie ofiar krwawych ludzkich, czy roślinnych, słowem niezliczone odmiany różnych pogańskich religij, nawet pogańskich jednostek i opinij, są jakby rozmaitej formy liśćmi jednego drzewa, nawet choćby rozmaitemi drzewami czy roślinami; jak jednak różne rośliny mają w sobie wspólną cechę, istotę roślinną, tak rozmaite religje pogańskie, a nawet indywidualne pojęcia pogańskiej jednostki, posiadają w sobie tę wspólną istotną cechę, że wszystkie mają ziemię i życie doczesne na niej, za ostateczny cel człowieka.

Ponieważ poganizm obejmuje całkowitą działalność człowieka, t. j. jego religję i filozofję, naukę i sztuki piękne, etykę i politykę, stosunki polityczne i społeczne, więc też oczywiście we wszystkich tych gałęziach i kierunkach formował się, wyrabiał i piętno swe wycisnął.

Poganizm jest nietylko fałszem, ale jest także złem i grzechem, więc też w kulcie religijnym, jaki poganizm wytworzył, odbiły się wszędzie złe skłonności człowieka i cześć Bóstwu, najwyższemu moralnemu dobru, była i jest w poganizmie oddaną przez popełnianie grzechu, posuniętego nieraz do ostatecznych granic ohydy i okropności. Fałsz i grzech, błąd i zło moralne, oto wszystko, co

człowiek umiał o własnych siłach włożyć do religji i na ołtarzu bóstw swoich ofiarować.

Mówimy, że skłonność do rozwiązłości, do nadużycia napojów, do nienawiści, tyranji, okrucieństwa jest w naturze ludzkiej; i rzeczywiście widzimy je wszędzie w historji. Starożytni poganie im ulegali, nowożytni ulegają niegorzej od swych poprzedników, ale jeżeli starzy poganie czuli potrzebę ofiar, oczyszczających od grzechu, nowi się z tego śmieją, a jednak te miljony pogan współczesnych wyrosły wśród chrześcijan, słyszały o grzechu i zadośćuczynieniu i nie czują jego potrzeby. Więc chyba ten ogólny w starożytności zwyczaj i potrzeba nie wyrosły same z natury ludzkiej jak z niej wyrasta ciągle pijaństwo, rozwiązłość i tyranja.

Współcześni poganie, tak samo, jak dawniej, nie robią sobie żadnego skrupułu z oddawania się rozpuście, uciskania słabych, uciekania się do fałszu, przekupstwa, mordów nawet i nietylko nie myślą uosabiać tych wszystkich grzechów i przywar w jakiej szpetnej, a złej postaci, lecz owszem, taką moralność uważają za „zdrową postępową, wyzwoloną z oków zabobonu, naturalną, pełną godności osobistej“ i t. p. Jak więc współcześni poganie, zła moralnego nie zwalają na brzydkiego djabła, lecz je chrzczą nazwami: cywilizacji, postępu, wyzwolenia, tak ich starożytni poprzednicy nie potrzebowali wymyślać w tym celu szatana, bo zło moralne świeciło imionami Jowisza, Wenery, Marsa, Merkurego, t. j. było także postępem, cywilizacją, wyzwoleniem.

Słabość umysłu ludzkiego odbiła się na każdym prawie objawie czci religijnej pogańskiej; widzimy najpierw przerażającą głupotę, tę postawioną na miejscu Boskiej mądrości, co zresztą było rzeczą naturalną, bo poganizm jest właśnie błędem i fałszem, który tylko przez ograniczony umysł może być za prawdę przyjęty.

W naszych czasach zasady pogańskie tak się między ludźmi rozszerzyły i tyle wpływu wywarły, że nawet pojęcie wolności osobistej uległo znacznemu zaćmieniu. Jedni pozwalają państwu, jak za dawnych pogańskich czasów, sięgać do najświętszych tajników rodziny i sumienia indywidualnego, inni nie uznają *ni Dieu ni maitre*, nie chcą znać żadnych praw, ani obowiązków, natomiast własną wolę stawiają, jako prawo dla siebie i dla wszystkich. Obydwa te skrajne kierunki, tak na pozór sprzeczne, mają jednak jedno źródło i są różnemi przejawami tej samej choroby. Pierwsi abdykowali z praw swoich na korzyść państwa, t. j. na korzyść tych, którzy w niem władzę dzierżą, drudzy domagali się, żeby to samo wszyscy robili na ich korzyść, bo chociaż jeszcze władzy nie dzierżą, chcą

ją zastąpić własną pychą, narzucaniem się, teroryzowaniem. Na pierwszych widoczne jest już upodlenie, jakie poganizm wyciska na duszach słabych; w drugich, mocniejszych, rozpanoszyła się pogańska pycha, pogańskie *ja*.

Jedyną rzeczą, która nigdy w pogańskiem państwie nie budziła podejrzenia, owszem cieszyła się poparciem i opieką, była rozpusta i naogół wszelkie używanie i folgowanie najniższym namiętnościom.

Uchwały Katolickiego Zjazdu w Warszawie.

REZOLUCJE SEKCJI RELIGIJNO-MORALNEJ.

I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie, uznając doniosłość współpracy matek w odrodzeniu katolickiem Polski, oraz potrzebę zorganizowanej pracy nad wyrobieniem matek pod względem życia religijnego i pracy wychowawczej:

1) zwraca się do Najprzewielebniejszego Episkopatu Polskiego z prośbą o zaprowadzenie Związku Matek Chrześcijańskich we wszystkich diecezjach, oraz stworzenie organizacji centralnej tych związków na całą Polskę;

2) prosi wielebne Duchowieństwo o otoczenie szczególną opieką duszpasterską związki matek chrześcijańskich;

3) wzywa wszystkie katolickie matki bez różnicy stanu, by wstępowały do związków matek chrześcijańskich.

Zważywszy, że w pracy nad religijno-moralnem odrodzeniem narodu, mężczyźnie, a zwłaszcza ojcu rodziny przypada pierwsza rola, Ogólno-Polski Zjazd Katolicki wyraża prośbę do Episkopatu i Duchowieństwa, aby zechciały otoczyć żywą opieką istniejące już organizacje mężczyzn i ojców rodzin.

Zważywszy, że akcja katolicka, która Ojcu św. Piusowi XI „jest drogą, jak źrenica w oku" i, która, według własnych jego słów, „należy już niezaprzeczenie do pastoralnych zadań kleru i do życia chrześcijańskiego wiernych" — dotychczas w Polsce jeszcze nie jest jednolicie

prowadzona i nie jest zespolona, zwraca się Ogólno-Polski Zjazd Katolicki z prośbą do Najprzewielebn. Episkopatu Polskiego, by sprawę zaprowadzenia Ligi Katolickiej raczył wziąć pod łaskawą rozwagę, wydając odpowiednie statuty, któreby określały nietylko cele i sposoby działania Ligi Katolickiej, ale także jej organizacje w diecezjach i w całym kraju.

Zjazd stwierdza konieczność utworzenia jednej ogólno krajowej organizacji, jednoczącej wszystkich Polaków, uznających za konieczne praktyczne stosowanie zasad wiary katolickiej w życiu prywatnem i działalności państwowej, celem praktycznego urzeczywistnienia tych zasad.

W celu wprowadzenia w czyn powyższego wniosku (1) Zjazd uchwala prosić J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego i wszystkich pasterzy diecezyj o przekazanie wykonania go istniejącemu Komitetowi Głównemu

REZOLUCJE SEKCJI WYCHOWAWCZEJ.

1. Zjazd Katolicki w Warszawie podkreśla wielką doniosłość organizacji młodzieży pozaszkolnej dla sprawy katolickiej w Polsce i wzywa społeczeństwo do wydatnego poparcia moralnego i materjalnego wszelkich usiłowań, zdążających do rozwiązania tej kwestji w duchu katolickim i narodowym, zwracając przytem szczególną uwagę na ogólnopolską organizację katolickiej młodzieży pozaszkolnej pod nazwą: Stowarzyszeń, Związków i Zjednoczenia młodzieży Polskiej.

W większych miastach i w centrach przemysłowych należy zakładać specjalne organizacje młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej.

Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie wzywa wszystkie organizacje młodzieży polskiej do uświadamiania się w sprawach nauki społecznej chrześcijańskiej w duchu encykliki Leona XIII.

W zrozumieniu doniosłości dla wychowania młodzieży naszej akcji związku harcerstwa polskiego, Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie zwraca się do społeczeństwa katolickiego o jaknajdalej idące poparcie akcji kapelanów harcerskich, jako odpowiedzialnych duszpasterzy młodzieży harcerskiej.

Zjazd Katolicki w Warszawie, uznając doniosłość katolickich organizacyj społecznych, zwraca uwagę wychowawców katolickich, rodziców i opiek szkolnych na konieczność jaknajwydatniejszego ich popierania.

Zjazd Katolicki w Warszawie uznaje potrzebę uświadomienia kleryków z wyższych kursów o doniosłości i metodzie tworzenia organizacyj katolickich na terenach szkolnych.

Ponieważ sodalicje szkolne, Kółka „Dzieciątka Jezus“, „Anioła Stróża“ i t. p. są organizacjami religijnemi, przeto Ogólno-Polski Zjazd

Katolicki w W-wie zwraca się do władz Min. Oświaty o wydanie instrukcji, aby przełożeni szkół nie stawiali przeszkód przy zakładaniu rzeczonych organizacyj na terenie szkół.

1. Zjazd Katolicki wzywa katolickie społeczeństwo do energicznego poparcia tych organizacyj, które mają na celu wyrobienie społeczne katolickiej młodzieży szkolnej i pozaszkolnej.

2. Zjazd Katolicki wzywa kierowników organizacyj społecznych katolickich dla młodzieży, aby użyli wszystkich dostępnych im środków w celu wytworzenia jaknajwiększej liczby czynnych działaczy katolickich.

3. Zjazd Katolicki uznaje, że w interesach ogólnej akcji katolickiej leży, aby planowo skoordynować działalność poszczególnych organizacyj młodzieży katolickiej, szczególniej tych. których cele i zadania są pokrewne.

4. Zjazd Katolicki zwraca uwagę kierowników org. kat. Młodz., aby dążyli do rozwijania wśród członków świadomości, że obowiązkiem ich jest po opuszczeniu organizacji młodzieży wstępować do organizacyj starszego pokolenia.

5. Zjazd Katolicki stwierdza, że w interesach jednolitości planowej i ekonomji sił w socjalnej akcji katolickiej jest rzeczą konieczną, aby powstało biuro, które prowadziłoby ewidencję poszczególnych społecznych organizacyj katolickich i ułatwiało koordynację ich pracy.

6. Zjazd Katolicki potępia jak najbezwzględniej modę dzisiejszą zaleca bezwzględnie zwalczanie zbyt wyciętych dekoltów, obnażanie ramion, kroju niewłaściwego, przejrzystych i zbyt krótkich sukien. Również potępia Zjazd Katolicki wspólne plaże mężczyzn i kobiet, niemoralne tańce, uprawianie sportów w sposób niemoralny i zaleca bezwzględne tego zwalczanie.

7. Ze względu na zewnętrzną łączność, zachodzącą pomiędzy religją, oświatą i wychowaniem, Zjazd Katolicki wyraża przekonanie, że Ministerstwo W. R. i O. P. winno być i nadal połączone z Ministerstwem Oświaty.

REZOLUCJE SEKCJI PRAWNICZEJ.

Opierając się na prawie Bożem i przyrodzonem, oraz na zasadzie postanowień Konstytucji, I szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie domaga się jednolitego dla wszystkich dzielnic Polski uregulowania prawa małżeńskiego katolików, zgodnie z przepisami Prawa Kanonicznego.

I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki protestuje jaknajenergiczniej przeciwko zakusom wprowadzenia ślubów cywilnych, czy to obowiązkowych, czy fakultatywnych i rozwodów.

Państwo ma prawo i obowiązek określania czysto cywilnych skutków małżeństwa w sposób zgodny ze sprawiedliwością i prawem naturalnem.

1) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie wzywa wszystkie stowarzyszenia oświatowe do jaknajenergiczniejszej akcji w sprawie uświadomienia społeczeństwa katolickiego o nierozerwalności małżeństwa.

2) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki wzywa rząd do wydania przepisów przechodnich, nie pozwalających na stosowanie przepisów o ślubach i rozwodach cywilnych, istniejących w b. zaborze pruskim do osób tam nieprzynależnych.

3) I-szy Ogólno Polski Zjazd Katolicki domaga się od rządu, by nie czekając na uregulowanie ustawodawstwa małżeńskiego dla całe Polski, przedstawił projekt ustawy, znoszącej uprzywilejowane stanowisko cerkwi prawosławnej, co do prawa małżeńskiego, a to w myś rezolucji, uchwalonej przez Senat Rzeczypospolitej.

4) I-szy Ogólno-Polski Zjazd Katolicki przyjmuje do wiadomośc zatwierdzającej tezy, na których powinno się opierać ustawodawstwc małżeńskie w Polsce i powierza opracowanie projektów do Ustawy na ich podstawie Tow. Im. Piotra Skargi w Warszawie, który to projekt będzie poddany pod aprobatę Episkopatu.

REZOLUCJE SEKCJI LEKARSKIEJ.

I. Sekcja Lekarska Pierwszego Zjazdu Katolickiego w Warszawie wyraża przekonanie:

że bezwzględna wstrzemięźliwość płciowa jest obowiązkiem każdego człowieka bezżennego,

że bezwzględna wstrzemięźliwość płciowa nie jest sprzeczna z prawami przyrody, a w szczególności,

że nie jest sprzeczna z prawami fizjologji i hygjeny,

że nie jest prawdą, jakoby wstrzemięźliwość płciowa była powodem jakiejkolwiek choroby lub słabości,

że jedynie wstrzemięźliwość płciowa poręcza zdrowie w życiu bezżennych,

że zniesienie tej zasady prowadzi do chorób wenerycznych, które są jedną z największych klęsk ludzkości, i

że bezwzględna wstrzemięźliwość płciowa jest najlepszą szkołą silnej woli, której nam tak bardzo potrzeba.

II. Wzywa wszystkich Polaków-katolików do przeciwdziałania czynnego:

1) wychowaniu domowemu rozpieszczającemu i lubieżnemu,

2) zbyt wczesnemu, nieoględnemu uświadamianiu dzieci w sprawach płciowych,

3) drażnienie popędu płciowego przez dopuszczenie nagości i obnażeń, pornografji i wszelkiej nieobyczajności w miejscach publicznych w teatrach, kinach, w ilustracjach, w sztuce, w literaturze i wogóle w życiu publicznem i prywatnem,

4) a w szczególności uprawianiu tańców gorszących.

Wzywa wszystkich Polaków-katolików do współdziałania czynnego:

1) z wychowaniem czystem, szlachetnem, zdrowem, wyrabiającem opanowanie samolubnych, cielesnych popędów przez żelazną wolę, wstrzemięźliwość i przekonania chrześcijańskie o zadaniach życia.

III. Zwraca uwagę kierowników zjazdów katolickich i związków młodzieży katolickiej:

1) na użyteczność i doniosłość umiejętnie przeprowadzonych ćwiczeń sportowych,

2) w celu przeciwdziałania szkodliwym stronom sportu, uważa za pożyteczne wprowadzenie do ćwiczeń sportowych norm i odznak fizjologicznych.

3) konieczność przeprowadzenia ćwiczeń sportowych pod kontrolą odpowiednio przygotowanych lekarzy i trenerów.

IV. 1) Zjazd uznaje za konieczne podjęcie przez Kościół, Państwo i społeczeństwo walki zarówno z czynnikami, wywołującemi wyludnienie kraju, jak i z temi, które powodują obniżenie tak duchowych jak i fizycznych wartości przyszłego pokolenia,

2) podkreśla wpływ obarczenia dziedzicznego na kształtowanie się wartości duchowych i fizycznych potomstwa,

3) ze względu na dobro Państwa i społeczeństwa uważa za celowe zorganizowanie racjonalnej opieki społecznej nad macierzyństwem i dziećmi.

V. 1) Zatrwożony alkoholizmem, panoszącym się wśród dorosłych i młodzieży, wśród mężczyzn i kobiet, Zjazd zwraca się do całego społeczeństwa katolickiego z apelem, aby nie lekceważyło groźnego spustoszenia, jakie stąd powstaje w tysiącach rodzin, pod względem dobrobytu, oraz zdrowia umysłowego, fizycznego i moralnego pijących i ich potomstwa,

2) zwraca się do wychowawców młodzieży — to jest do rodziców, nauczycieli i kapłanów — z usilną prośbą, aby tak wychowywali młodzież, by nie używała alkoholu,

3) uznając w alkoholiźmie poważną przeszkodę dla rozwoju życia religijnego i moralnego, Zjazd wzywa wszystkich katolików do czynnej współpracy w organizacjach przeciw-alkoholowych,

4) wobec tego, iż dni świąteczne, poświęcone chwale Bożej, przez alkoholizm stają się dniami ciężkiej obrazy Bożej, Zjazd domaga się od władz, aby z jaknajwiększą energją ścigały sprzedawców napojów alkoholowych, — winnych przekroczenia prawa obowiązującego i oświadcza, że w obronie tego zakazu niedzielnego stawać będzie stanowczo i nieugięcie,

5) poleca wszystkim stowarzyszeniom kobiecym zaznajomienie się ze sprawą walki z alkoholizmem i podjęcie tej walki z energją i oddaniem, na jakie zasługuje.

6) wzywa rząd, aby ściśle i lojalnie wykonywał ustawę przeciwalkoholową,

7) Zjazd wzywa kulturalne organizacje katolickie, aby przez swych delegatów brały czynny udział w komisjach do walki z alkoholizmem.

8) Zjazd zwraca się do Rządu z przedstawieniem konieczności subwencjonowania społecznego ruchu przeciwalkoholowego,

9) Zjazd wzywa Ministerjum Oświaty do wprowadzenia alkohologj do szkół powszechnych, średnich i wyższych wszystkich typów,

10) Zjazd zwraca się do Najprzewielebniejszych Ks. Ks. Biskupów, aby raczyli wprowadzić do Seminarjum duchownych alkohologję.

VI. Zjazd Katolicki potępia neomaltuzjanizm i poleca bezwzględne zwalczanie przez duchownych i świeckich wszystkich sposobów i środków, przez neomaltuzjanizm dla ograniczenia liczby potomstwa zalecanych.

VII. Sekcja Lek. Zjazdu Kat., jako wskazówki profilaktyki ze stanowiska katolickiego podaje następujące normy:

1) dążenie do uswiadamiania ludności przez lekarzy i kapłanów o strasznych skutkach chorób wenerycznych, rozluźniających węzły rodziny chrześcijańskiej i sprowadzających zwyrodnienie przyszłych pokoleń,

2) opieka zrzeszeń katolickich nad upadłemi kobietami, pomoc w uzyskaniu dla nich pracy, staranie się o schroniska dla nich oraz opiekę nad dziećmi nieślubnemi i ich matkami,

3) starania u kompetentnych czynników o odłączenie w szpitalach prostytutek od innych chorych, oraz ustawowe przeprowadzenie możności prawnego karania tych, co choroby weneryczne świadomie szerzą,

4) bezwzględne zwalczanie demoralizacji, szczególnie wśród młodzieży, szerzone drogą literatury, prasy, teatrów, kinematografów i dancingów.

5) Zjazd zanosi prośbę do księży Biskupów, aby polecali duszpasterzom zwrócić uwagę pilną na zdrowie narzeczonego, a gdzie to jest możliwe i wskazane, żądać świadectwa zdrowia przed ślubem.

REZOLUCJE W SEKCJI GOSPODARCZEJ.

W celu uzdrowienia życia moralnego rodziny katolickiej Ogólno-Polski Zjazd Kat. w Warszawie wzywa całe społeczeństwo polskie i katolickie do przestrzegania zasad oszczędności, zgodnych z ciężkim stanem ekonomicznym państwa w życiu rodzinnem, jak również normowanie wydatków w granicach budżetu domowego.

Ogólno Polski Zjazd Katolicki w Warszawie wzywa wszystkie rodziny katolickie do prowadzenia szczegółowej rachunkowości gospodarczej, oraz domaga się od władz szkolnych, ażeby we wszystkich uczelniach, począwszy od szkoły powszechnej, w szkołach zawodowych i średnich była wprowadzona, jako oddzielny przedmiot rachunkowość gospodarcza, oraz sposób prowadzenia budżetu domowego.

Ogólno - Polski Zjazd Katolicki w Warszawie popiera dążenia socjologów, aby płaca za pracę była wystarczającą, nietylko na bieżące utrzymanie rodziny, ale i zapewniała jej przyszłość.

Zjazd Kat. w Warszawie łączy się z dążeniami społeczeństw w różnych krajach do zakazu pracy zarobkowej w fabrykach kobietom zamężnym, mającym dzieci.

Zjazd Katolicki w Warszawie zwraca uwagę na potrzebę zakładania szkół gospodarstwa domowego dla dziewcząt miejskich.

Zjazd Katolicki uchwala wnieść w najbliższej przyszłości do Sejmu projekt ustawy, obowiązującej wszystkie bez wyjątku dziewczęta do dwuletniego uczęszczania na naukę gospodarstwa domowego przy szkołach powszechnych, lub wykazania się świadectwem przejścia kilkomiesięcznego kursu w internacie szkoły gospodarczej.

REZOLUCJE KONFERENCJI PRASOWEJ.

1) Zjazd Katolicki stwierdza naglącą potrzebę powołania do życia w stolicy kraju codziennego pisma katolickiego.

2) Zjazd Katolicki wzywa katolicki ogół polski do wydatnego materjalnego i moralnego poparcia akcji założenia pisma przez stworzenie na prowincji komitetów propagandowych.

3) Zjazd stwierdza potrzebę założenia katolickiego Biura Prasowego

4) Aby praca Zjazdu Katolickiego w sprawie odrodzenia rodziny i wychowania katolickiego jaknajwydatniejsze przyniosła owoce, Zjazd Katolicki wzywa do poparcia Tow. Wydawn. „Kronika Rodzinna“.

5) Zjazd zwraca się do swych Pasterzy duchownych z prośbą o poparcie katolickiej akcji prasowej.

WNIOSKI OGÓLNE.

1) Ogólno-Polski Zjazd Katolicki w Warszawie uważa za konieczne utrzymanie obowiązku święcenia niedziel i świąt

2) Zjazd stwierdzając, że dotychczasowa pomoc dawana bezrobociezym jest niedostateczną i w obecnej swojej formie poniżającą i niecelową, prosi Episkopat Polski, aby ze swej strony wpłynął na czynniki miarodajne do wzmożenia tej akcji i poparcia jej przez odpowiednią akcję społeczną.

3) Zjazd stwierdza, iż niezbędne jest wydatniejsze roztoczenie opieki nad naszymi emigrantami na obczyźnie, szczególnie nad tak zw. sezonowymi robotnikami i robotnicami, w celu przeciwdziałania wynarodowienia i handlowi żywym towarem.

4) Ogólno-Polski Zjazd Katolicki potępia sposób załatwiania spraw honorowych przez pojedynki, jako antychrześcijańskie i domaga się specjalnej ustawy zabraniającej pojedynków.

5) Zjazd Katolicki wspominając na uchwałę Sejmu Czteroletniego i na następną uchwałę Sejmu Konstytucyjnego z 1921 r., mocą których zapadło postanowienie zbudowania Kościoła Opatrzności, jako votum dziękczynnego za wyzwolenie Narodu, — wzywa miarodajne i odpowiedzialne czynniki do urzeczywistnienia pomienionych uchwał.

6) Zjazd Katolicki zwraca się do wszystkich poważnych organów Prasy w Kraju z apelem, by w imię dobra Ojczyzny i zdrowia moralnego społeczeństwa, zechciały bezwzględnie odrzucać wszelkie ogłoszenia kin, czasopism i przedsiębiorstw handlowych, szerzących zepsucie moralne.

Szkołą życia nie są księgi,
Ni uczonych pism foljały,
Jeno groby bohaterów
Zmarłych dla ojczystej chwały.

(X. M. Sarbiewski w tł. Ejsmonda).

NOWY PATRON SODALICJI

Bł. JAKÓB SALES męcz. T. J.

Sodalicja Marjańska założona w r. 1563 jest rzeczywiście szkołą wydającą świętych. Należy się z nimi zapoznać. Mamy więc najpierw 14 członków Sodalicyj świętycb kanonizowanych a mianowicie: Św. Piotr Kanizy T. J., Doktór Kościoła, Św. Jar Berchmans T. J., Św. Franciszek Salezy Bp., Doktór Kościoła Św. Piotr Fourier, Św. Franciszek Regis T. J., Św. Piotr Klawei T. J., Św. Jan Eudes, Św. Fidelis a Sigmaringa Kap., Św. Franciszek de Hieronimo T. J., Św. Leonard a Portu Mauritio, Św. Jan Chrz. de Rossi, Jan de la Salle, Św. Alfons Ligouri Bp., Doktor Kościoła.

Liczba błogosławionych dochodzi do 40, a wśród nich mamy 3 Polaków, a mianowicie Bł. Andrzej Bobola T. J., Melchjor Grodecki i Jan Sarkander. Proces beatyfikacyjny rozpoczęto w sprawie 70 z górą członków Sodalicji.

W czerwcu, w poczet błogosławionych zaliczono nowego sodalisa Francuza, członka Sodalicji w Bellom, a następnie Jezuitę O. Jakóba Sales, męczennika za wiarę w 1593 r.

Dziennik rzymski „Osservatore Romano" z 6-go czerwca, podaje opis beatyfikacji tych dwóch męczenników Towarz. Jezusowego: O. Jakóba Sales i brata Wilhelma Saltamouche. O. Sales urodził się 1556 r. w Owernji a w Bollomie został Sodalisem. Mając lat 17 wstąpił do nowicjatu OO. Jezuitów w Verdun. Po ukończeniu studjów filozoficznych, które wykazały w nim wielkie zdolności, został mianowany profesorem filozofji, a gdy w 1585 r. uzyskał święcenia kapłańskie, począł też wykładać i teologję. Główną cechą jego pobożności była miłość do Najśw. Sakramentu oraz pragnienie męczeństwa, nieraz przeto prosił swoich przełożonych, aby go wysłali na misje do Indyj. Nie tam jednak miały się spełnić jego życzenia.

W r. 1592 burmistrz miasta Obena (Aubenas) prosił OO. Jezuitów, aby mu przysłali na adwent jakiego zdolnego kaznodzieję, gotowego stanąć do walki z predykantami kalwińskimi, szerzącymi tam swoją błędną naukę. Wiadomo, że ci heretycy nie uznają obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Wybór przełożonych padł na 36-letniego O. Sales, któremu dodano brata Wilhelma, jako towarzysza podróży. Ten ostatni miał lat

39, odznaczał się zamiłowaniem do modlitwy, cierpliwością, prostotą i doskonałem posłuszeństwem. I on też miał wielkie nabożeństwo do Przen. Sakramentu. Kazania adwentowe O. Sales były tak skuteczne, że głowa miasta prosił go o pozostanie aż do Świąt Wielkanocnych.

Tymczasem dnia 6 lutego miasto Obena dostało się w ręce hugenotów, którzy je spustoszyli. Burmistrz zbiegł ze strachu, zaś obaj zakonnicy, wśród publicznego urągowiska, zostali zaprowadzeni do więzienia. Wkrótce stawiono ich wobec pastorów kalwińskich dla dysputy, w której O. Sales został zwycięscą. — Nazajutrz zwyciężony kalwin wstąpił na ambonę i począł przemawiać przeciwko prawdziwej wierze, w końcu zaś tak się zapalił nienawiścią, że wprost z kościoła udał się do komendanta wojsk kalwińskich, żądając śmierci dla Jezuitów. Gdy trzej żołnierze wyznaczeni jeden po drugim do wykonania wyroku, odmówil posłuszeństwa swoim władzom, komendant udał się do uwięzionych. „Pójdź za mną, bałwochwalco, faryzeuszu, rzekł, chwytając O. Sales za rękę; — musisz umierać na otwartem polu". — „Bardzo chętnie, odpowiedział kapłan. Jestem gotów oddać życie za wiarę w Boga, utajonego w Eucharystji, ale nie macie żadnej racji mordować mojego brata, ponieważ on, jako nieuczony, nie może wam w niczem przeszkadzać". Ale brat Wilhelm zaprotestował i nie chciał zostać w więzieniu, pomimo, że był wstrzymywany od żołnierzy. „Nie opuszczę tego Ojca — wołał; — przełożeni kazali mi być jego towarzyszem. Chętnie położę głowę za prawdy wiary św., których on bronił". „No, kiedy chcesz umierać — to umieraj"! zawołał żołnierz i pozwolił mu iść za Ojcem. Na rynku kaznodzieja był jeszcze raz wezwany do zaprzeczenia wszystkiego, co nauczał i pisał o obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, a gdy nie chciał tego uczynić, predykator kalwiński zaczął coraz gwałtowniej domagać się jego śmierci. Gdy kat przystąpił do skazańce, ten prosił go o użyczenie mu chwilki czasu na modlitwę ze swoim bratem. Obaj zakonnicy uklękli, a O. Sales począł wzywać świętych imion Pana Jezusa, Matki Bożej, oraz ŚŚ. Jakóba i Stefana. W tej chwili żołnierz wycelował i strzelił, a potem utopił nóż w jego piersi. Jakby na dane hasło, zbiegła się wtedy cała gromada ludzi, a jeden mieszczanin podciął konającemu gardło. Widząc to Brat, rzucił się na Ojca, objął go za szyję i począł wołać, że się z nim nigdy nie rozłączy i w tej pozycji został zakłuty szablami. Ostatniem jego słowem było wezwanie Najśw. Imienia Jezus.

MICHAŁ SOBAŃSKI.

POLOWANIE.

Już rano! Ze snu budzą, jak pobudki nuty,
Kozaczka hałaśliwe i skrzypiące buty;
C e nno jeszcze na dworze i sen oczy klei,
Lecz serce już przytomne i pożąda kniei.
„Dobryj deń, szczo tam czuty; czy Pany wże wstały?
„A merzne na dwori?“. „Nie, pada śnieg mały“,
Odpowie mi kozaczek, co od kiedy umie
Dwa słowa po naszemu, pogardza w swej dumie
Rodowitym językiem. „Trzeba wstawać, Panie,
Bo dawno już kazali podawać śniadanie,
„A potem zaraz jadą“. Jam już stał gotowy,
Calusieńki ubrany, od stóp aż do głowy.
Kto słyszał bez zdumienia, jak nawet Msza Święta
Może być dla myśliwych wygody obcięta
I imieniem Świętego Huberta nazwana,
Tego to nie zadziwi, że w dzień łowów, zrana,
Skracam znacznie szczegóły mojej toalety,
Że się nawet nie golę czasami, niestety,
Gwoli tego świętego większej czci i chwale,
Co nie zasługuje na naganę wcale. —
Schodzę więc, jakoś raźniej, gdy naciągnę buty,
Bez nich, człek tak się czuje z rycerstwa wyzuty,
Że wstydzi się swych przodków, co wiszą na ścianie,
W butach — zawsze człek butny. Dali już śniadanie.
Witamy się wesoło, bo śnieg, który pruszy,
Dobrą wróżbą jest zawsze dla myśliwskiej duszy,
Ponowa lepiej wróży, wszak to wiecie sami,
Niż spotkana dziewczyna, z pełnemi wiadrami.
Więc też idzie rozmowa żwawa i wesoła,
Choć trochę przerywana, bo każdy z nas woła:
Masła, kawy, lub szynki; połyka z pośpiechem;
Obżarstwo, dla myśliwych, także nie jest grzechem,
A śniadanie, w dzień taki, to szturm na bagnety —
Grabka bronią, stół twierdzą, proporcem serwety;

Zamieszanie, zgiełk, pośpiech — ochotą napawa...
W powietrzu, zamiast prochu, pachnie tylko kawa
Już sanki zajechały, więc każdy pośpiesza;
Sień cała się zapełnia, bo myśliwych rzesza
Tu dopiero się zbroi. Jeden zatem boki
Opasał ładunkami, drugi znów wojłoki
Z wielkim trudem naciąga, tracąc równowagę,
A każdy tu naraża rycerską powagę,
Bo chociaż nam nie braknie nigdy animuszu,
Nikt z nas nie ma ochoty poodmrażać uszu.
Wreszcie wszyscy gotowi. Stoi troje sanek;
Dzień chyba będzie śliczny, bo paskudny ranek.
Mroźnym śniegiem twarz smaga wicher obrzydliwy,
Lecz i to dobrą wróżbą, gdy dobry myśliwy.
Pani — właśnie na ganek wychodzi w tej chwili,
Ale życzeń nie składa, byśmy coś zabili,
Bo Bóg serce kobiece wciąż nagli i skłania,
By mężczyzn zachęcało tylko — do kochania,
A życzenia ich wtedy mają siłę cudu,
Gdy do miłosiernego zachęcają trudu;
My zaś, kiedy jedziemy mordować szaraki,
Boimy się życzenia! to już przesąd taki.
„Jedź prędko, zmiłujże się, jak żółw pełzną sanki;"
„Spóźnimy się o kwandrans, wstyd będzie naganki".
Wjechaliśmy w sklepienia ciche, niebosiężne,
W których jednak drży życie urocze, potężne,
Pełne pogody, stroju, powagi i ciszy.
A kto ma tylko duszę, ten pewno dosłyszy
W cichym, poważnym szmerze tę harmonję świata,
Która... to nie harmonja, to już gwar dolata,
Huczków, którzy, dojrzawszy, że myśliwi blizko,
Biegną — każdy, by zająć swoje stanowisko
Przy kozaku — przewódzcy, bo tu niema żartu,
Obława, pełna ducha karności i hartu,
Dzieli się tak, jak wojsko, tak jak wojsko słucha;
Jedni więc: Białe pióra mają u kożucha,
Drugi znowu dziesiątek — zajęcze ogony,
A każdy z tych oddziałków, znaczkiem odróżniony,
Maszeruje pod wodzą leśnego kozaka,
Skąd niesłychana korzyść i wygoda taka,
Że oni, znając lasu pagórki, doliny,

Nie rozerwą łańcucha, nie puszczą zwierzyny.
Otóż jest i leśniczy; biegnie na spotkanie,
Przysiada się na nasze i tak pełne sanie.
I woła na furmana: „Wio! nie żałuj koni...
Tam huczki hałasują, A bodajże oni!“
„Jak będą na nas czekać kwadrans Jaśnie Panie,
To żadnego już lisa w kniei nie zostanie“.
Jedziemy — każdy duma. trochę niespokojny,
Bo objeżdżamy właśnie przyszły teatr wojny,
Oczy błądzą po cichym, jeszcze śpiącym lesie
I pytają się jego: co też nam przyniesie?
„Stój, stój! Tu już Panowie pozwolą piechotą“
Ha — cóż robić! Pozwolą, ale nie z ochotą;
Pozwolenie jest jedną z takich atrybucji,
Jaką wola Monarsza — w kraju Konstytucji,
Bo to czwarty dzień z rzędu myśliwych turniei,
Ale niema co gadać: rygor — prawem w kniei.
Wyskoczyliśmy z sanek — podają numera,
Każdy z nas z trwogą na nie i zyzem spoziera,
Bo kto weźmie ósemkę z czapki gospodarza,
Temu się doskonała sposobność wydarza,
Płuca i nogi wzmocnić w dwuwiorstowym biegu,
Nową ścieżkę torując, po dziewiczym śniegu.
Mnie ten zaszczyt ominął, bo mam numer czwarty.
Ruszamy. — Nasz gospodarz, myśliwy zażarty,
Już gdzieś naprzód podążył, my zaś, w ślady Jego,
Idziemy karni, cisi, a jednak „gęsiego“.
Jeden już doszedł celu — ogląda ładunek,
Już strzelcem obsadzony drugi posterunek,
Jeszcze ciężkich sto kroków — staje numer trzeci,
A chwałaż Tobie Panie! bo pot z czoła leci...
Kłusem prawie biegniemy, pół godziny blizko,
Byle przynajmniej dobre było stanowisko.
Ale gdzie tam! Gęstwina i z tyłu i z przodu
I złożyć się nie można. Et, szkoda zachodu,
Łom, krzaki i gałęzie na obydwie strony,
Jak zobaczę zająca — chcę być powieszony.
Zakładam więc ładunki, w najgorszym humorze
Strzelbę na ziemi stawiam i w złości ferwiorze,
Śnieg depczę, aby potem nie robić hałasu,
Kiedy naganka ruszy, a nie tracąc czasu,

Łamię gałęzie, w kniei sztuczną tworząc lukę,
Bom u starych myśliwych podpatrzył tę sztukę.
Stoję... chrupania kroków już nie słychać w dali.
Cisza!... Poranne słońce pogodnie się pali,
A las kąpie się w słońcu i słońcem się syci.
Ach, dobre stanowisko! Kogoż nie zachwyci
Ta jasna, promienista, srebrna zimy szata,
Która drzewa otula i w powietrzu lata,
I srebrem opromienia las z końca do końca
I przez srebro przesiewa złote blaski słońca.
A drzewa stoją cicho, jakby w aureoli,
Od której jasno w duszy, lecz oko nie boli,
Bo Bóg, którego dobroć chroni nas przed szkodą,
Kiedy w promyku słońca zaświeci pogodą,
Szczędząc te spracowane, biedne ludzkie oczy,
Swoje blaski litośnie osłania i mroczy...
Tak mnie ten las otoczył czarami dokoła,
Że nie słyszałem trąbki, co do broni woła,
I dopiero dwa strzały, co padły gdzieś blisko,
Rozbudziły w mych piersiach namiętność myśliwską.
To lis! myślę, co z kniei pierwszy się wymyka;
Dobrze, że na godnego trafił przeciwnika,
Dzisiaj skończy się jego karjera zbójecka,
Bo mój sąsiad w myśliwstwie chowany od dziecka,
A z postaci wspaniałej i rozwianej brody:
Świętej pamięci Nemrod — jak dwie krople wody!
Ja chwyciłem za strzelbę, sprawdziłem naboje
A choć chcę wszędzie patrzeć, obejrzeć się boję.
Krwi myśliwska! jak słodkie twego tętna bicie.
Czuję, że piękna młodość i knieja i życie,
Tylko palce bezwiednie tak strzelbę ściskały,
Że aż bolą. Cóż znowu! tam ciągłe wystrzały,
A na mnie nic nie idzie. Głupie stanowisko!
Kto ma młodzieńczy zapał i żyłkę myśliwską,
Ten zrozumie, jak drażni ten strzał, który pada,
A potem: drugi... trzeci... cała kanonada,
To wszystko gdzieś stronami, jak deszcz w kalendarzu.
Ach, nie mam atramentu dosyć w kałamarzu
I wymowy na ustach, by wyłożyć jasno:
Jak to niepowodzenie drażni miłość własną
Tego, komu los ciągle sposobność wydziera,

By w oczach towarzyszy rósł na bohatera.
Lekki szmer, zając leci... usiadł. Za daleko...
Patrzy. — Ja stoję sztywny — nie mrugnę powieką,
Nadzieję snując tylko z tej płonnej rachuby,
Że powie patrząc na mnie: „Tam stoi — pień gruby".
Doszedłem szczytu marzeń. Zając leci ptakiem,
Chcę strzelać, on — przykucnął i znika za krzakiem.
Wierzcie mi, bo nie strzelec, lecz poeta ręczy,
Guido Reni nie patrzał na Beatrix Cenci
Z tym wyrazem pragnienia, z tym szczerym zapałem,
Z jakim ja — na maleńki ten krzak spoglądałem.
Coś mignęło — strzeliłem. — Patrzę — leży zając,
A miarę myśliwego ścisłą w oku mając,
Strzał, — na czterdzieści kroków. Nie wierzycie może?
Co to zła reputacja myśliwych, mój Boże!
No to kroków pietnaście; ściśle brać nie trzeba,
Zając — przecie nie jastrząb, nie spada z pod nieba.
Już dwieście butów w śniegu grają długą gamę
I sto główek się wciska w ciemną boru ramę.
Gdzieindziej... najmilszemi są nam bliźnich twarze,
Lecz mi dzisiaj nie do nich... o zającach marzę!
Naganka miła... zdala, gdy z lasu krawędzi,
Hukaniem i stukaniem zwierzynę nam pędzi,
I kiedy, sunąc zwolna tajemniczą knieją,
Bór cały i me serce przepełnia nadzieją.
Lecz gdy czapki zabłyszczą, szronem ubielone,
A pod czapką chłopaków oczy rozbawione,
Kiedy zamiast odległej uroczej muzyki,
Słyszę zbliska ich mowę i śmiechy i krzyki
Patrzę się tak niechętnie w oczy tej nagance,
Jak tancerz na wschód słońca, po nocnej hulance.
Jeszcze chwila uwagi, bo bywa z czasami,
Że zając się wyrywa tuż tuż przed chłopcami.
O dwa kroki od strzelca. Nie... już nic nie będzie
Naganka już na linję wystąpiła wszędzie.
Biegnę więc do zająca, chwytam go za słuchy,
„Tiażko nesty". Ktoś mówi, lecz ja nato głuchy,
Bo ten zając, lecz o tem nie wiedzą wśród gminu,
Tyle waży zwycięzcy — ile liść wawrzynu.
Przybywam na punkt zborny i pytam sąsiada:
Gdzie lis przezeń strzelony? On nie odpowiada.

I tylko mimo smutku uśmiechać się stara.
Lis, widać poszedł zdychać, lecz żartować — wara!
Fortuna, ludzie mówią, wciąż kołem się toczy,
I Nemrodów zawodzą czasem bystre oczy,
A, żeby dobrze strzelać postawy nie trzeba
I Ezop czasem trafi. Górą dzieci Feba!
Tak myślałem, lecz wkrótce ten triumf radosny
Zwarzyła czarna dola jak mróz kwiaty wiosny.
Nie uprzedzajmy zdarzeń. Znów ciągniemy losy
Znów właściciel ósemki jęczy w niebogłosy.
Jam dostał numer pierwszy — pozycja flankowa.
Z ust gospodarza słyszę miodopłynne słowa:
„Tyle kotów tu przejdzie tą, na Ciebie drogą,
„Że, jak będziesz folgować, roztratować mogą".
Innyby się bał tego, lecz ja, z duszą męską
Odrzekłem: „bądź spokojny — wyjdziemy zwycięsko".
On odszedł a ja stoję; słońce wolnym biegiem
W chmurę się otuliło, a wiatr miecie śniegiem.
Zawierucha... Pod wpływem tej brzydkiej pogody,
Czarne myśli przychodzą: smutki i zawody,
I młodość, która zbiegła tak zawrotnym krokiem
I przyszłość, co jak jesień, skryta za obłokiem,
I uczucie, że w piersiach coś więdnie i stygnie,
Chociaż głowa się pali, jak gdyby w malignie...
Żal, niesmak i zgryzota plotą życia wieniec,
A każdy z nas — męczennik, albo — potępieniec.
I czemu tyle smutków w piersiach nam się waży,
Czemu — raz tylko szczęście świeci nam na twarzy,
Czemu wiosna, krusząca co rok zimy lody,
I cudem zmartwychwstania darząca świat młody,
Wiosna, co wskrzesza co rok wszystkie ziemi kwiaty,
Czemu już nie powraca pod dach mojej chaty.
Gdy świat cały się w ubiór przywdziewa godowy,
Tylko człowiek spuszczonej nie podnosi głowy.
Przebacz mi czytelniku. Pragnący pogody,
Kiedym tyle jej odczuł w świątyni przyrody,
W tem rozkosznem sam na sam, w leśnych sklepień ciszy,
Tak modliłem się do niej, a czułem, że słyszy:
Krzep mię, ciesz i odmładzaj; ucz, bo syn twój słucha,
Mów mi w oczy, do serca, do duszy, do ucha,
Że znosi mróz cierpliwie — nie słaby, nie bierny,

Lecz ofiarny, pokorny i ufny — bo wierny.
Niechaj twoje potężne, wszechożywcze tchnienie
Wleje mi siłę zdrowia, pociechy strumienie,
Bo czuję, że w tym szmerze, którym las się modli,
Odgadną dobroć Stwórcy — nawet ludzie podli.
Mów, mów do mnie, wołałem, a przyroda matka
Tak verba veritatis snuła mi, jak z płatka:
„Widzisz ten las odwieczny, co się szronem stroi,
On się żadnej zawieji ni zimy nie boi;
Patrz, jak śnieżyca z wiatrem harcują dokoła,
One — cichej pogody nie spędzą mu z czoła.
Ile czerstwości, siły jest w każdym tem drzewie,
Jaka dziwna harmonja w lasu wzniosłym śpiewie.
On wie, że mimo wichrów, mimo zimy grozy,
Wróci kwitnąca wiosna i przeminą mrozy.
A choć czasem — zmarznięty i siwy pod śniegiem,
Trzy stulecia spokojnie śledzi za dni biegiem,
Zawsze ufny i cichy, szczęśliwy, pogodny,
Wichrem bity w mróz kuty, lecz duszą — swobodny.
Wiesz dlaczego? bo w sobie zawsze nosi wiosnę.
On nie żebrze, jak ludzie, o życie radosne.
A tajnię tej potęgi dzisiaj ci odsłonię:
Oto, wyrosłszy z ziarnka, na tem tu zagonie,
O tem zawsze pamięta i ten zagon — kocha,
A choć czasem ta ziemia — zimna, jak macocha,
On wie, że tylko ona nakarmić go może,
Że gdzie jego kolebka, tam i śmierci łoże,
Że Jej wiernym pozostać on winien do końca,
A nie gonić za szczęściem, a nie szukać słońca
Że ta ziemia — rodzona, więc święta i miła
I w Niej — dla niego zdrowie i życie i siła.
Że kiedy tu go stworzyć była Boska wola,
Więc tutaj jego miejsce i praca i dola!
Ale nie dosyć na tem — patrz, jak strzela w górę
Iak śmiało się wpatruje w jutrzenki purpurę,
Jak dąży ciągle wyżej; zna swe powołanie
Wie, że stamtąd i światła i ciepła dostanie.
I za to mu Bóg zsyła, w każdym wiatru dreszczu
Ciepłej rosy pociechę, poświęcenie deszczu,
A gdy słońce rozsnuje blasków sieć pajęczą,
On pierwszy się ucieszy tą nadziei tęczą.

Ona jest jego skarbem i powszednim chlebem,
Bo warunek pogody... obcowanie z Niebem.
Słuchaj dalej, mój synu. Patrzaj na te drzewa,
Jak jedno drugie wspiera, przykładem zagrzewa,
By prędzej rosły w górę. Jakże stoją zwarte.
Jedność... środek zwycięski na losy zażarte,
I w tej jednej dążności — do góry, do góry,
Razem, splotłszy ramiona, tak stoją jak mury.
Ludzie, którzy wzgardzają natury prawami,
Chcą tylko mieć jej dary i wiosna ich mami,
Pragną śpiewu słowików, ciepła, kwiatów woni,
A tu jesień już blizko i starość w grób goni.
Niech chodzą obowiązków ciernistą koleją,
Niech dusze karmią wiarą w Boga i nadzieją,
Niech czują się ogniwem wspólnego łańcucha,
Niechaj w pracy dla drugich, mdłego krzepią ducha,
A dożyje w ich piersiach znów młodzieńcza siła
I nadzieja, przy której nawet starość miła,
A kiedy kwiecień blaski swe rozsieje wszędzie,
W ich piersiach także szczęście, także wiosna będzie"...

(Dok. nastąpi).

JÓZEF LO PA HUNG.

W obszernem, a bardzo interesującem sprawozdaniu z Kongresu Eucharystycznego w Chicago, zamieszczonem we wrześniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego", X. Ernest Matzel podaje między innemi taki szczegół.

Szaty pontyfikalne Kardynała — legata i jego asysty były hojnym darem multimiljonera, Józefa Lo Pa Hung z Shanghaju, t. zw. Rockefellera Chin, który przywiózł je osobiście do Chicago w towarzystwie swego bankiera Mikołaja Tsu. Jedwabne te szaty, niezwykle lekkie, były ozdobione artystycznemi haftami i drogiemi kamieniami.

O osobach i działalności tych wybitnych Chińczyków, panów Lo i Tsu, podaje O. Matzel następujące wiadomości.

Lo Pa Hung jest najwybitniejszym katolikiem stanu świeckiego w całym świecie. Jest drugim Wincentym à Paulo pod

względem charytatywno-społecznej działalności. — Rodzina jego przyjęła katolicyzm już przed 250 laty i liczy ze swego grona kilku męczenników za wiarę św. Pan Lo jest dyrektorem elektrycznych tramwajów w Shanghaju, dyrektorem kompanji elektrycznego oświetlenia i miastowych wodociągów. Jest kierownikiem wielkich hut żelaza i stali. Majątek swój wielomiljonowy obraca na cele dobroczynne, którym poświęca ponadto swój czas, a nawet swą osobę, służąc Jezusowi w osobach ubogich i nieszczęśliwych. Wybudował swoim kosztem całą kolonję szpitali dla mężczyzn i niewiast, sierociniec dla chłopców, ochrony dla dziewcząt, dla ślepych, dla starców i kalek, aptekę, dom dla umysłowo chorych, dom dla nałogowych opjumistów i dla wypuszczonych więźniów. W centrum kolonji wznosi się kościół. W budowie znajduje się obecnie szkoła techniczna, szkoła dziewcząt i instytut Dobrego Pasterza.

Lo Pa Hung przy tylu zajęciach znajduje czas na codzienny wspólny pacierz z rodziną, na wysłuchanie, a raczej codzienne służenie do mszy św., na codzienną Komunję św. i codzienne uczęszczanie na wieczorne błogosławieństwo Najśw. Sakramentem w kaplicy szpitalnej, przyczem prosty, czarny jego różaniec przesuwa się przez jego żółte i suche palce.

Znajduje czas na uczenie dzieci katechizmu w każdą niedzielę, na opiekowanie się stowarzyszeniem 300 katechetów, jakie sam założył, na wyszukiwanie po prywatnych domach upadłych dziewcząt, które oddaje w opiekę Siostrom Dobrego Pasterza, na przygotowywanie skazańców na dobrą śmierć i udzielanie chrztu św. umierającym pogańskim niemowlętom. — Skądże, pyta się tu mimowoli czytelnik, bierze Lo Pa Hung zasoby dla sfinansowania tylu dzieł? Pierwszym jego ministrem finansów jest, według własnego jego oświadczenia, św. Józef, drugim zaś jego przyjaciel pan Tsu, właściciel odlewarni żelaza i przepsiębiorstwa budowy okrętów oraz kierownik banku. O katolicyźmie jego rodziny świadczy fakt, że brat jego i jeden z jego synów jest Jezuitą, podczas gdy siostra i jedyna jego córka są zakonnicami w klasztorze „Pomocnic dusz czyścowych". Lo i Tsu pracują wspólnie pod hasłem: „Wszystko z miłości ku Bogu i dla ratowania dusz ludzkich!" Nic też dziwnego, że obaj są odznaczeni orderami papieskiemi św. Sylwestra i św. Grzegorza. Lo został też odznaczony przez państwo chińskie orderem Smoka z brylantami. Zaiste, wspaniały to wzór apostoła ze stanu ludzi świeckich w naszych czasach, w pośrodku materjalistycznego pogańskiego miasta światowego.



BIESIADA PRZYJACIELSKA

Chicago, 1. IX. 1926 r.

Smutne położenie kościoła katolickiego w Meksyku i obecna walka rządu z Kościołem jest wynikiem zastosowania konstytucji meksykańskiej z roku 1917, narzuconej krajowi jako najwyższe prawo. Ukartowana ona została przez uzbrojonych rewolucjonistów z nienawiści do religji i wolności religijnej, a szczególnie do Kościoła katolickiego, który zwalcza zgubne i przewrotne zasady materjalistów politycznych.

Konstytucja meksykańska jest jednym z najradykalniejszych antychrześcijańskich i antyreligijnych dokumentów — nie wyłączając krwawych statutów bolszewickiej Rosji. I gdyby każdy paragraf tej konstytucji był stosowany według litery prawa, położenie Kościoła w Mexyku byłoby jeszcze gorsze, niż obecne. Rząd bowiem nie odrazu, ale stopniowo wprowadza ją w życie, nie z powodu jakichś przyjaznych dla Kościoła względów, ale liczy się z opinią w kraju i zagranicą.

Konstytucja meksykańska orzeka wprawdzie, że nie krępuje wolności sumienia, ani nie zakazuje jakiegokolwiek wyznania religijnego, lecz w rzeczywistości owa wolność sumienia i wolność religijna inaczej wygląda.

1) Na podstawie paragrafów konstytucji nikt nie może sprawować urzędu jakiegokolwiek wyznania religijnego chyba, że jest urodzonym meksykańczykiem. A ponieważ 15 miljonowy naród meksykański składa się głównie z Indjan, niezdolny, by wydać z siebie potrzebną ilość kapłanów, więc zastosowanie tego prawa redukuje duchowieństwo meksykańskie prawie do zera.

Śluby zakonne i zakony są zabronione, a w stanie Tobasco wszyscy księża muszą być żonaci.

2) Kapłani nie mają głosu, choć są obywatelami państwa, nie mogą być wybrani na żadne urzędy, ani też nie mogą odziedziczyć spadku po żadnej osobie krewnej.

3) Każdy kościół lub zabudowanie, służące celom religijnym, istniejące już albo mające powstać w przyszłości, jest wyłączną własnością

państwa; a zatem rezydencje biskupie, plebanje, seminarja, kolegja, klasztory, sierocińce oraz wszelkie inne zabudowania, przeznaczone do nauczania jakiegokolwiek wyznania religijnego, przechodzą na własność państwa i używane mogą być jedynie dla usługi publicznej.

4) Według prawa meksykańskiego nietylko, że kościoły są własnością rządu, lecz ponadto rząd ma prawo wyznaczać, które z nich nadal będą używane dla potrzeb ludności, jakie nabożeństwa mają się odprawiać, oraz żadne nabożeństwo nie może być odprawione, jedynie w zabudowaniach będących pod kontrolą rządu.

5) Wykluczone jest wszelkie wychowanie religijne. Szkoły mają być jedynie publiczne czyli rządowe; — nie wolno w nich nauczać żadnej religji, ani nawet osoba duchowna nie może mieć nad nimi nadzoru, ani ich odwiedzać.

6) Publiczne i prywatne instytucje dobroczynne dla chorych i ubogich, towarzystwa wzajemnej pomocy, organizacje jakikolwiek one mają cel prawny, nie mogą być pod patronatem, administracją, ani nawet pod nadzorem osób ani instytucyj religijnych.

Oto jądro kwestji religijnej w Meksyku.

Lud meksykański wyłącznie bo 90 procent katolicki, ufundował i uposażył kościoły, zakłady wychowawcze i dobroczynne i one obudziły chciwość samozwańczych nibyto „przyjaciół ludu" — którzy doszedłszy do władzy przy pomocy bagnetów, poczęli grabić i trwonić dorobek kulturalny i materjalny kraju.

Naoczni świadkowie zeznawali, iż rząd burzy kościoły, biskupów, kapłanów i siostry zakonne wysyła na wygnanie; seminarzystów wyrzuca na bruk uliczny, robotników usuwa z pracy i więzi, gdy nie chcą przyłączyć się do czerwonej gawiedzi.

Prasa amerykańska niedawno temu podała, iż naogół 200 księży katolickich zostało wydalonych z granic Meksyku, a między nimi Arcybiskup Cornana, Apostolski Delegat; poszukują zaś tych, którzy się ukrywają. Przeszło 80 klasztorów skonfiskowano, a 118 kolegiów i zakładów naukowych zamknięto. Przybyłe do Waschyngtonu Siostry zakonne zeznawały przed komisją senacką, w jak nieludzki i barbarzyński sposób zostały z kraju wywiezione. I to wszystko dzieje się w „wolnej demokratycznej" republice meksykańskiej. Katolicy, a zwłaszcza duchowieństwo katolickie założyło protest przeciw tej grabieży i tyranji 20 wieku, całą za to złość i nienawiść zwrócili owi znachorzy polityczni przeciw Kościołowi i duchowieństwu katolickiemu.

Dzień 31 lipca 1926 roku pozostanie na zawsze pamiętnym w dziejach republiki i Kościoła katolickiego w Meksyku. W tym to bowiem dniu z rozporządzenia obecnego rządu konstytucja stała się prawem

obowiązującym. Rozpoczęły się bolesne i krwawe sceny, gdy z dniem 1. sierpnia ustały wszystkie publiczne nabożeństwa po kościołach, a urzędnicy państwowi pod opieką policji i wojska poczęli opieczętowywać i zabierać kościoły i dobra kościelne na własność rządu.

Katolicy podjęli walkę z bezbożnym rządem, a bronią jaką się posługują to modlitwa i ekonomiczny bojkot wszystkiego, co rządowe. Bojkot polega głównie na tem, by nie kupować gazet, które wrogo odnoszą się do kościoła i religji, nie używać siły elektrycznej, nie używać tramwajów, nie kupować żadnych luksusowych rzeczy, prócz niezbędnych w codziennym życiu, nie kupować biletów loteryjnych z których rząd ma wielki dochód, nie uczęszczać na teatry, kinematografy, zabawy i tańce, nie wkładać oszczędności do banków, wreszcie nie posyłać dzieci do rządowych szkół. Wten sposób paraliżując socjalne i ekonomiczne życie chcą zmusić rząd do cofnięcia antyreligijnych ustaw.

Bojkot i bierne zachowanie się katolików wobec rządu daje się poważnie odczuwać, zwłaszcza w większych miastach. To też rząd stara się w różny sposób opór katolików, a zwłaszcza hierarchji kościelnej złamać. Grozi jeszcze większemi represaljami, więzieniem, utworzeniem narodowego kościoła, niezawisłego od Rzymu, o ileby nie nastąpiła kapitulacja ze strony Kościoła kat. W ostatnich dniach sierpnia posunął się nawet tak daleko, iż prześladuje i wyrzuca urzędników, którzy są katolikami, a nie masonami i wolnomyślnymi, oraz podstępem i fałszem dąży do poróżnienia wiernych z duchownymi ich przewodnikami i hierarchją kościelną.

Ludność katolicka jednak trwa wiernie w swym uporze dla rządu. Episkopat wydał pół urzędowe oświadczenie, że kler i lud stoją na stanowisku, że nie wznowią służby Bożej w kościołach i nie zaprzestaną bojkotu, dopóki rząd nie zniesie ostatnich zarządzeń i paragrafów konstytucji, godzących w Kościół katolicki i dopóki nie zostanie przywrócona wolność sumienia, religji i oświaty.

Walka Kościoła z rządem może się przeciągnąć miesiące całe, gdyż protestanckie sekty dopomagają rządowi w tem prześladowaniu Kościoła, aby katolików amerykańskich wyzwolić z pod panowania i ciemnoty Rzymu. Modły więc gorące trzeba zanosić do Boga, by katolicki lud meksykański wytrwał w tej walce o swe prawa i aby w Meksyku nastąpiła wolność polityczna i religijna.

X. Jan Szuba T. J.

Równe 15. IX. 1926.

Nie wiem jak serdecznie dziękować mam za cenną pamięć o moich chłopcach. Kalendarzyki już po raz wtóry przysyłane przez Wasze Koło

Tow. P. Skargi, przydają się tutaj bardzo. Jaki tu teren, niech świadczy ten fakt, że broszurkę o żydach X. Bisztygi, przysłaną nam w swoim czasie przez Was, a rozdaną chłopcom, chwycił pewien „nauczyciel' podarł i zakazał czytać.

W naszej Bursie mamy 60 kilku chłopców i koło nich nieco pracuję, a wszystko zawdzięczam Wam, Kochani Ojcowie, bo Chyrów w tej pracy jest dla mnie wzór niedościgły. Póki jestem w Równem i przy tej bursie pracuję, macie Ojcowie swój własny mały konwikt na wołyńskim terenie. Ponieważ potrzebny nam jest tekst modlitw konwiktowych, proszę o przysłanie choć po jednym egzemplarzu rannego i wieczornego pacierza. Chłopcy nasi często dopytują się o Chyrów i szczegóły konwiktowego życia. Nasz zarząd P. Macierzy szkolnej wysyła równocześnie nasze ostatnie sprawozdazdanie. Już wypuściliśmy szereg abiturjentów, z których jesteśmy dumni. Z tej pracy dla kraju i dla Boga duże mam zadowolenie, że w tych smutnych czasach puszcza się w świat w ciszy i spokoju nowy zastęp rycerzy z pod znaku Boga i Ojczyzny.

Jakżebym się cieszył i z jaką radością powitałbym któregoś z Ojców np. z Pińska u nas. W Równem chcę zostać na stałe, a od nowego roku przechodzę na aplikację adwokacką.

Wszystkim znajomym Ojcom załączam serdeczne pozdrowienia.

Ignacy Hirszel

Nie pisać źle, napisać — jeszcze gorzej, bo mię wydrukujecie. Prawda, że X. Koppens już czerwonym atramentem tego nie podkreśli, ale w każdym razie tak się boję, jak przy piśmiennej maturze. Już się siwieje; przeżyło się wiele, nabrało doświadczenia jeszcze więcej, więc, gdy patrzę na fotografję naszej klasy i widzę, że już tylu w grobie, człowiek i o śmierci częściej myśli i przypomina sobie te proste słowa X. Hrubanta: Kto kocha Marję na wieki żyje.

Cóż Wam napiszę? Sieję, kopię ziemniaki, sprowadzam dla służby i ludu Gazetę Świąteczną, Głosy Katolickie i inne broszury, a sam po raz trzeci już czytam Dorożyńskiej „Na ostatniej placówce", bo mi się bardzo ta książka podoba.

Chyrów pewno się szczyci, że się doczekał z konwiktorów dwu prowincjałów, a ja postanowiłem przy najbliższej bytności w Warszawie złożyć wizytę X. Sawickiemu. Muszę się jednak spieszyć, aby nie było tak jak z Kaliszem: Miałem odwiedzić pierwszego prefekta generalnego w Kaliszu, X. Miszkiewicza, a tymczasem dowiedziałem się, że go już tam niema.

Polecam Wam bardzo do rozpowszechniania, skromny coprawda pod względem rozmiarów, ale rzeczywiście katolicki dziennik „Polak-

Katolik" Warszawa, Krak. Przedm. 71. Najtańszy ze wszystkich dzienników, bo tylko 3 zł. miesięcznie kosztuje, a co podaje jest rzeczywiście prawdziwe i dobre. Muszę się przyznać, że w domu nie mogę zostawić dzieciom bez zamknięcia żadnej naszej gazety warszawskiej, nie mówiąc już o niedzielnych dodatkach ilustrowanych.

Na Zjeździe Warszawskim byłem i widziałem w pochodzie konwiktorów, ale nie mogłem się zbliżyć, gdyż szedłem w naszej organizacj ziemian.

Bardzo serdecznie wszystkich znajomych księży pozdrawiam i polecam się waszym modlitwom.

Jeden z najstarszych.

Lwów, 20. IX. 1926.

Bardzo mi przypadł do duszy i serca pierwszy list z ostatniej Biesiady Przyjacielskiej. W liście tym sodalis wzywał kolegów, by nie ustawali we czci i nabożeństwie do N. M. P toteż pragnę to wezwanie poprzeć w całej osnowie. Pamiętam z moich czasów konwiktowych, jak po wyjściu świeżego zeszytu gazetki jeden z mych kolegów zirytował się, że w niej było najwięcej spraw sodalicyjnych, a przecież i on miał nabożeństwo do N. M., tylko że do Sodalicji nie należał.

Pamiętam również, jak raz na sodalicyjnej akademji d. 8 grudnia jeden sodalis z byłych Chyrowiaków przedstawiał z całym zapałem, co Sodalicja daje akademikowi i później w życiu na szerokim świecie. Mówił na sali człowiek świecki tak, jak często słyszeliśmy kapłana na ambonie. Później słyszałem od jednego z kolegów o tej mowie krytykę szyderczą i ironiczną. Wiem, że ten krytyk dość marnie zginął.

Patrzę tu we Lwowie i widzę, że jednak do sodalicyj gimnazjalnych nie garnie się młodzież jakby należało.

Sodalicja Akademicka również nie jest zbyt silna ani ilościowo jako jakościowo. Niechby przynajmniej wszyscy Chyrowiacy pod sztandar Marji się zapisywali, nie oglądając się na żadne względy ludzkie.

Czyby nie było dobrze, aby i Związek Chyrowiaków obrał sobie Najśw. P. za Patronkę i choć raz w roku zgromadził się na nabożeństwo gremjalnie ku jej czci!

Sodalis.

Sen

Myśli potęgo, wielka, niezmierzona!
Co bujasz po niebios przestworze,
Tam gdzie przyszłości zapada zasłona
I zgłębiasz nawet niezgłebione morza,
Kto ciebie pojąć, kto zgłębić zdoła?
I zbadać twoje tajemnicze kroki,
Albo z dumnego wyczytać cię czoła
Lub odkryć twoje ukryte wyroki?
Na twoich skrzydłach uniesion polotnie
Wrócić się mogę znów w przeszłości kraje,
Gdzie teraźniejszość króluje samotnie,
Lub się w przyszłości bawić senne raje.
Gdy mnie unoszą burzliwe twe fale,
Trzymasz mą duszę w ciężkich smutku lodach;
Lecz bujam znowu w szczęścia ideale,
Płynąc spokojnie po cichych twych wodach.
Tyś mnie uniosła nad powierzchnie świata,
Wkoło mnie słyszę harmonijne dźwięki,
Woń jakaś cudna tu do mnie dolata,
Twoich aniołów poznaję już wdzięki.
Nie wiem gdzie byłem, lecz mi się zdawało,
Żem znowu igrał na matki mej łonie.
Ach! tam mnie życie szczęśliwe czekało
I jam z radości klaskał w moje dłonie.
Nie wiem, gdzie byłem, lecz mi się zdawało,
Żem szczęścia pełne wychylał puchary,
Wśród błogich pociech bez końca, bez miary
Swobodnie serce wtedy oddychało.
Niestety czemuż minęły te chwile?
Czemuż przerwana marzenia nić złota?
Dziś rzeczywistość stoi w całej sile,
Boleść, cierpienie i trudy żywota.
Błogie wspomnienia smutek wywołały,
Me serce znowu widzi się w żałobie.
Pójdę i ulżę mej duszy zbolałej!
Pójdę uklęknę na mej matki grobie.

Tarnopol 1870. **Ludwik Mycielski.**

KOPERNIK.

Gdy w Frauenburgu mnich samotny
Zbrojny w lunetę oraz krzyż,
Natchnioną myślą lecąc wzwyż,
Kazał swej ziemi poznać lotny,
Słoneczny szlak w nieznane dale, —
Gdy kazał szukać nowych dróg,
Patrząc w pochodnię, którą Bóg
Trzyma dla światów w niebie stale, —
Wtedy w przestrachu mali ludzie
Wznieśli okropnych przekleństw głos,
Szykując grzesznikowi stos!..
Lecz po ofiarach, walkach, trudzie,
Wybranych — ścichła tłuszcza dzika
I nowy wtedy stał się cud;
Niewdzięczny, niegdyś wrogi lud
Zaczął uwielbiać Kopernika!..

I wszczął się spór
Narodów dwóch:
Czyj ciemność chmur
Rozświetlił Duch?

Kim był ten wielki mąż,
Co badał, aż rzekł wkońcu:
„Nie słońce błądzi wciąż,
Lecz ziemia rwie się k'słońcu!“...

— To polska myśl, to polski Duch,
Co każe słońcu stać,
Promienie złote słać,
A ziemię puszcza w ruch!..

Polaku! Ty, co w szarym tłumie
Idziesz — nieznany — w jasną dal,
Zaostrz ognistej myśli stal,
Nie ulegając próżnej dumie,
I, będąc falą w ludzkiem morzu,
Do wielkiej, nowej prawdy dąż,
Jak ten największy polski mąż,

Co z Bogiem spotkał się w przestworzu!
Niech to dążenie nie zanika,
Wiarę w skuteczność jego miej
I w głąb stęsknionej duszy swej
Spójrz okiem mądrem Kopernika!
Patrzaj: masz w sobie cudne światy —
Twą ziemią — myśl i uczuć rój,
A słońcem jasnem — jest Duch twój,
A przeznaczeniem — ruch skrzydlaty!
Więc leć, wzwyż leć!
I walcz i twórz,
Naucz się chcieć
I pragnij burz!..

I miasta zbudź i wsie
I krzycz w pustyni wkońcu:
„Nie słońce zniża się,
Lecz ziemia rwie się k'słońcu!"...
To — polska myśl, to polski Duch,
Co każe słońcu stać,
Promienie złote słać,
A ziemię puszcza w ruch!...

Wilno. *Walerjan Charkiewicz.*

PACIERZ W MURZYŃSKIM JĘZYKU NYANJA

OJCZE NASZ:

Atate wathu, muli m'mwamba; dzina lanu liyeretsedwe; ufumu wanu udze kufuna kwanu kucitidwe, monga kumwamba, conco pansi pano.

Mutipatse ife lero cakudya cathu ca lero; mutikhululukire ife zocimwa zathu, monga ife'nso tikhululukira adani athu; musatisiye ife m'cinyengo, koma mutipulumutse ife kwa zoipa. Amen.

ZDROWAŚ:

Tikuoneni Maria, wa caulere codzaza. Ambuye ali nanu, ndinu wodala kopambana akazi onse, ndipo ngwodala'nso Mwana wanu Yezu.

Maria Woyera, Amai wa Mulungu, mutipempherere ife amphulupulu, tsopano ndipo'nso pa nthawi ya kufa kwathu. Amen.

ALEKSANDER FREDRO

* 1793 † 1876.

Z okazji 50-lecia zgonu.

DLA NAJMŁODSZYCH.

Moja pierwsza komedja.

Nie pamiętam, z jakich powodów chwyciłem pióro i... napisałem komedję p. t. „Strach przestraszony".

Jeżeliby ktoś znalazł książkę in 8-vo, w skórkę oprawną, w której pierwsza połowa wycięta, bo ta książka była kiedyś rejestrem, a druga zachwyca oczy tytułem: „Strach przestraszony, komedja w 1 akcie" — niech ją wróci memu potomstwu, bo to jest moje dzieło. Ale daremne wezwanie! Próżne nadzieje! Przepadł drogi rękopis, jak przepada skarb niejeden w wirze ludzkiej ciemnoty.

Nie mogę wstrzymać się i muszę wam kochani, a zwłaszcza cierpliwi moi słuchacze, opowiedzieć treść tej krótkiej, ale pięknej komedji. Aby jednak stała się zrozumiałą, należy cofnąć się nieco i rzucić okiem w nasze zwyczaje domowe.

Był więc zwyczaj, że co niedzieli dzieci wyprawiały bal. Tak zwał się bankiet, na który otrzymywały prócz codziennych jabłek, trochę suszonych śliwek i wiśni, trochę rodzynków i migdałów i kawałek cukru. Mój brat Seweryn, szef szwadronu gwardji (nie wówczas, ale później), jako najstarszy przywłaszczył sobie „iure fortioris" zazdroszczony urząd kuchmistrza. On siekał, skrobał, nadziewał śliwki rodzynkami a rodzynki migdałami, kiedy tymczasem młodsze rodzeństwo, obsiadłszy mały stoliczek zastawiony cynowemi talerzykami, czekało cierpliwie na pierwsze danie. Nareszcie, gdy nadeszła chwila pożądana, półmiski wypróżniały się w mgnieniu oka nie bez zatargów i nie bez pokrzywdzenia najmłodszych, pomimo reklamacji piastunek. Często też kończyło się na płaczu. Czasem i bunt powstał, rzucano się na surowe kuchenne materjały — a gdy kuchmistrz nie mógł ich obronić, rozdawał szturchańce i ciągnął za nosy, ale rodzynki osładzały wszystko.

Mój brat Seweryn, o cztery lata starszy odemnie, był do swoich lat trzynastu dokładnym egzemplarzem (tak we Lwowie zwanego) lamparta. Swawolny, nieposłuszny, zawsze w zadeptanych trzewikach i podartej czapce, którą uczył psy aportować, był dla guwernera prawdziwą plagą. Szczególnie miał upodobanie szczuć

świnie psami i nieraz Cusin, ówczesny guwerner, Francuz, przyprowadzał go za ucho do lekcji i za karę przywiązywał sznurem do stołu. Z tego powodu napisał Seweryn komedję, której osoby były: Cusin, Sewercio, Burda (kundys) i Świnia. Tak to talent dramatyczny w naszym rodzie parł się w górę wszystkiemi porami, Seweryn uczył się lepiej odemnie, ale ja byłem poważniejszy... nigdy nie byłem dzieckiem. Dlatego zwano mnie „staruszkiem". Ale któżby mógł później odgadnąć tego Sewercia w naszym poczciwym, kochanym Sewerynie, grubym, poważnym obywatelu, zawołanym gospodarzu, którego humor skłonniejszy był do smutku, niż do wesołości.

Otóż wracając do rzeczy, taki bal dziecinny był treścią mojej sztuki. Osoby były: Pan... zapewne Cnotliwski, ale nie pamiętam równie jak i imienia synka i córeczki pana Cnotliwskiego — Michał lokaj i — Szafarka. Rzecz się zaczyna: Pana niema w domu, dzieci narzekają, że niedziela przejdzie bez balu. Michał obiecuje im dostarczyć śliwek, rodzynków i t. d. Ubiera się w prześcieradło, jak to zwykle przedstawiają duchów i idzie do spiżarni straszyć szafarkę. Szafarka przestraszona kryje głowę w beczkę z mąką. Michał ładuje kieszenie nie tyle dla dzieci, jak właściwie dla siebie. A wtem... otwierają się drzwi... wchodzi Pan... Kolej na Stracha przestraszyć się... Michał chowa głowę w drugą beczkę. Rozwiązanie następuje prędkie i jasne, zamknięte sensem moralnym.

Widzicie więc, moi państwo, że komedja nie była bez planu i pewnie byłaby i nie bez efektu scenicznego, gdyby była przedstawiona w teatrze. — Szkoda!

Był w naszym domu nauczyciel muzyki Mikołaj Matłowski... poczciwy, dobry Matłowski... Dziwną miał zaletę: mógł kilka godzin siedzieć wyprostowany na jednem miejscu i nic nie mówić, nic nie robić, jak tylko od czasu do czasu zażyć tabaki i utrzeć nos w kraciastą chustkę z wymaganym rozgłosem. Jego wybrałem na słuchacza tem śmielej, że obawa, która mnie w ciągu całego życia nie odstępowała, abym kogo nie znudził, nie mogła względem niego mieć miejsca, bo w niczem nie naruszałem jego moralnej i fizycznej nieruchomości. Poczciwy Matłowski uśmiał się serdecznie z konceptów Michała. Pokochałem go za to jeszcze więcej, niż go kochałem i odwdzięczając się za jego pochwały, przestałem brać od niego lekcje na fortepianie. Niemały z niego zdjąłem ciężar. Cztery lata uczyłem się i nigdy zrozumieć nie mogłem, czego właściwie odemnie żądają.

Śmiech Matłowskiego ochrzcił mnie na autora. Przy tej sposobności muszę zrobić uwagę, że sposób najdzielniejszy podobania się, jest łatwość śmiechu. Śmiech jest nieudaną aprobatą konceptu... a aprobaty któż nie lubi?

Sukces nadzwyczajny mojej komedji zawrócił mi głowę, wziąłem się do tragedji. Ale ta ograniczyła się na tytule wielkiemi literami napisanym: „Rzeź Pragi“ i na spisie osób, na czele których, jak łatwo zgadnąć, stali Suworow, Zajączek i generał Jasiński.

Aleksander hr. Fredro.

Pracą i zgodą.

Kiedyż nareszcie wrócą owe lata,
Gdy chatę z dworem zbliży dawna zgoda,
Gdy brat przestanie nienawidzić brata,
Kiedy brat bratu dłoń do zgody poda?
Kiedyż kmieć cichy z piastowego łanu
Przestanie słuchać warchołów gromady?
Kiedyż dla dobra rolniczego stanu
Znikną na zawsze walk partyjnych ślady?
Wszak myśmy wczoraj w zgodzie żyli razem,
Najazdy wrogów wspólnie odpierali;
Krzywdy Ojczyzny mściliśmy żelazem,
Z życia i mienia ofiary składali.
Krwią ojców naszych i potem i łzami
Ta ziemia żyzna. Niech nikt z nas nie woła:
„Mój stan dziś górą, my tutaj panami.
Inni przed nami niechaj chylą czoła!”
Bo każdy Polak z krwią przodków dziedziczy
Prawo do życia na Ojczyzny łonie;
I hańba temu, kto chciwy zdobyczy,
Krzywdą swych braci splami własne dłonie.
To nowe jutro tylko z pracy wstanie,
Innych dróg niemasz do lepszego bytu,
Nic nie pomogą swary, narzekanie,
Praca i zgoda wiedzie do rozkwitu. —

Wieś Polska. *J. Modrzejewski.*

OD SODALICJI KONWIKTOWEJ.

Najpierw przypominamy Braciom Sodalisom, rozproszonym po świecie, że według nowych przepisów i uchwał Sodalicji Chyrowskiej z dnia 23 maja, każdy sodalis zasadniczo winien brać czynny udział w jakiejś Sodalicji obywatelskiej czy akademickiej. Już się zmieniły stosunki w Polsce: powstał już Związek Sodalicyj inteligencji męskiej w Polsce, który w czerwcu miał w Poznaniu zjazd delegatów, a którego prezesem jest Adam Konopka (Kraków, Krupnicza 6). Już więc niema takiej trudności jak dawniej, aby się do Sodalicji zapisać, gdyż jej gniazda są po całej Polsce rozrzucone a mianowicie: Bochnia, Częstochowa, Jarosław, Kalisz, Kraków, Lublin, Lwów, Mielec, Nowy Sącz, Ostrów, Poznań, Przemyśl, Przeworsk, Rzeszów, Stanisławów, Starawieś, Tarnów, Warszawa, Wilno.

Związek Sodalicyj Akademickich łączy Sodalicje na uniwersytetach w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Poznaniu, Wilnie i Gdańsku. Wielki rozwój Sodalicyj gimnazjalnych, których liczba w ostatnim roku doszła do 135 z 6387 członkami, dają błogą nadzieję, że Sodalicje starszych będą się stale napełniać. W Zjeździe delegatów Związku, jaki się odbył w tym roku we Wilnie, brali udział z Chyrowa Sodalisi J. Ramm i J. Zaleski.

U nas w Chyrowie wkrótce po zjeździe zabraliśmy się do wyborów, których wynik ogłoszony d. 18 września był następujący: Prefektem został Jerzy Ramm, asystentami J. Kwieciński i A. Łuniewski, sekretarzem Z. Hierowski, konsultorami: R. Bażyński, S. Wacnik, wicekonsultorami L. Bendkowski, J. Kargol, Z. Żurowski, T. Jaworski.

W młodszej Kongregacji ŚŚ. Aniołów Stróżów: Prefektem Aleksander Czacki, asystentami B. Terlikiewicz i Kazimierz Żyła, sekretarzem Br. Komorek.

Ze względu na zbliżające się główne święto naszej Sodalicji przypominamy ten tak drogi dla nas wszystkich dzień 8-go grudnia i obowiązek odnowienia się na służbę Marji po Komunji św. przez sodalicyjny akt, który podpisany zechciejcie odesłać według zwyczaju do Chyrowa.

Wreszcie donosimy, że na każdem sodalicyjnem nabożeństwie pamiętamy w naszych modlitwach o Sodalisach zamiejscowych, a w listopadzie weźmiemy udział w żałobnem nabożeństwie za zmarłych sodalisów.

Serdeczne braterskie pozdrowienia załączamy, kończąc sodalicyjnem hasłem: Niech nam błogosławi i sprzyja
Z Swym Synem Panna Maryja

Moderator
X. Teofil Bzowski T. J.

Sekretarz
Zdzisław Hierowski S. M.

Prefekt
Jerzy Ramm S. M.

ODRODZENIE MORALNE.

Jeden z najstarszych Tarnopolczyków i sodalisów w Polsce Michał hr. Sobański, dzięki któremu i w tym zeszycie drukujemy jego utwór p. t. Polowanie, wydał zbiór swych odczytów i artykułów w książce, noszącej tytuł: Odrodzenie narodowe przez wiarę i miłość.

Oto treść dzieła, które z pewnością niemałe przyniesie pożytki naszemu społeczeństwu i do odrodzenia narodowego rzeczywiście się przyczyni, byle tylko rozeszło się jak najdalej po kraju naszym.

Pierwsze przemówienie jako prezesa Tow. Im. P. Skargi.
Przemówienie na pierwszem organizacyjnem zebraniu zjazdu katolickiego w Warszawie 1921.
O potrzebie dziennika katolickiego.
Przemówienie przy otwarciu pierwszego zjazdu katolickiego w Warszawie.
Katolicyzm a moralna odbudowa Polski.
Gazy trujące a trucie sumień własnych.
O potrzebie stronnictwa zachowawczego.
Wychowanie i oświata.
W 300 rocznicę męczeństwa św. Jozafata.
Przeciw filmom tak zwanym naukowym.
Charakter.
Kazanie Skargi o niezgodzie domowej a chwila obecna.
Chrystus zwycięża.
Rodzina.
Młodości, ty nad poziomy wylatuj.
O rozwodach w Polsce.
Moralność katolicka w życiu publicznem i prywatnem.
Śluby cywilne i rozwody jako bezprawie przeciwko państwu.

Dzieło obejmujące 212 str jest do nabycia w Wydawnictwie XX. Jezuitów w Krakowie, Kopernika 26, cena 2·60 zł.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Polska zakonna prowincja OO. Jezuitów d. 15 sierpnia podzielona została na dwie: Prowincjałem części północnej, nazwanej Wielkopolsko - Mazowiecką, został X. Józef Sawicki T. J. Warszawa, Świętojańska 12, a południowej, nazwanej Małopolską — X. Władysław Jankiewicz T. J. Kraków, Mały Rynek 8.

X. Stanisław Cisek został rektorem w Krakowie na Wesołej, gdzie też profesorami filozofji zostali X. S. Machnicki i X. Fr. Kwiatkowski. X. Bronisław Bojółka wrócił z Belgji i został profesorem teologji w Bobolanum w Lublinie. X. J. Antoniewicz przeniesiony do Lwowa.

X. Dr. Mikołaj Drużbacki powrócił jeszcze do Rzymu na rok studjów. X. Dr. Eustachy Jełowicki donosi, że kościół już w Trembowli ukończył, a teraz buduje plebanję. X. Dr. Tomczak jeszcze dalej pozostaje w Szwajcarji na specjalnych studjach.

Donoszą nam z Warszawy, że w Kole Związku był Minister Inż. E. Kwiatkowski, który też bardzo ładnie przemawiał we Lwowie na otwarciu Targów Wschodnich.

W procesji z relikwjarzem św. Stanisława w Warszawie d. 27 sierpnia wzięła też udział grupa Związku Chyrowiaków, z prezesem S. Głowackim na czele. W uroczystości tej poraz pierwszy się zetknęli konwiktorzy chyrowscy z uczniami Gimnazjum OO. Jezuitów z Wilna i szli razem w pochodzie.

Prezes Głowacki donosi, że w Kościerzynie na Pomorzu odnalazł dwu najstarszych Chyrowiaków, to jest Kazimierza Ledóchowskiego i Józefa Grocholskiego.

Inż. Kazimierz Mościcki po długoletniej zagranicznej podróży wrócił do Borysławia, gdzie również w T. P. G. pracuje Kol. St. Koszko.

Kol. Eugenjusz Korecki ukończył swą pracę doktorską, bardzo przez prof. Chrzanowskiego pochwaloną, p. t „Wpływ Larichiusa na Zwierciadło Reja“.

Kol. Witold Choynowski ze Słucza donosząc o swych pracach i kłopotach gospodarczych, pisze, że Kol. Tadeusz Kurdelski jest urzędnikiem w Ministerstwie Pracy i O. sp., a mieszka z rodziną w swej willi w Kobyłce pod Warszawą.

Dr. Aleksander Birkenmajer odbył podróż naukową do Pragi, Zgorzelca, Wrocławia i Berlina, a obecnie wyjechał do Poznania w sprawie ewentualnego objęcia posady dyrektora tamtejszej Bibljoteki uniwersyteckiej.

Kol. Edmund Zieleniewski, dyrektor fabryki maszyn i wagonów w Krakowie, pisze między innemi: „Przy sposobności oddawania zamówionych u nas przez Ministerstwo spraw wojskowych monitorów, spotkałem się z Kol. Kapitanem Laskowskim, z którym mile wspominaliśmy dawne konwiktowe czasy“.

Kol. Zygmunt Domański z Nieświeża wydaje dalej swą „Wspólną sprawę“ i pracuje obecnie więcej na polu oświatowem, jako prezes Polskiej Macierzy szkolnej, o czem obszerniej donosi

Kol. Tadeusz Grabowski odezwał się po długiem milczeniu i szeroko opisał obecne zajęcia w swem majątku Kramaszewo p. Działdowo na Pomorzu, lecz niestety list zakończył: „Proszę Broń Boże, listu mego nie drukować, gdyż niepisany dla ludzi i do druku, ale z serca i do życzliwych przyjaciół“. Ciekawego tego listu nie mogliśmy umieścić w „Biesiadzie Przyjacielskiej“, choć na to bardzo zasługiwał.

Kol. Bol. Surówka donosił z Katowic, że wraca po wakacjach na dalsze studja do Lille, skąd powróci z dyplomem za półtora roku.

Kol. Józef Dobrostański pisze z Włodzimierza Wołyńskiego „Ponieważ mam zamiar ukończyć inżynierję wojskową, więc muszę przejść najpierw szkołę podchorążych. Jestem tu w II dyw. szkolnej artylerji, której dowódzcą jest por. Link, a mieszkamy na jednej sali ze Zbyszkiem Marcinkiewiczem“.

Kol. J. Wartanowicz i J. Cywiński, po odsłużeniu jednorocznej służby wojskowej, zapisali się na agronomję we Lwowie; a Kol. S. Podmagórski zdał tamże egzamin na technikę.

X. S. Hankiewicz miał odczyty o misjach w Rodezji, w Warszawie, Częstochowie, w Królewskiej Hucie, a obecnie przybył do Chyrowa na dawne stanowisko O. Beyzyma, do infirmerji Konwiktu.

Z Poznania Prezes Koła W. Badurski między innemi pisze: „Koło nasze w osobach Kol. Salkowskiego, Deskura i mojej wzięło udział w ingresie X. Prymasa Hlonda. Jako delegaci byliśmy na uroczystościach w katedrze, na audjencji w pałacu arcybiskupim. Wieczorem wzięliśmy udział w raucie na zamku".

Otrzymalismy zawiadomienie, że d. 19 października odbędzie się ślub Kol. Tomasza Kosińskiego z p. Zofją Korzeniowską we Lwowie w kościele św. Mikołaja.

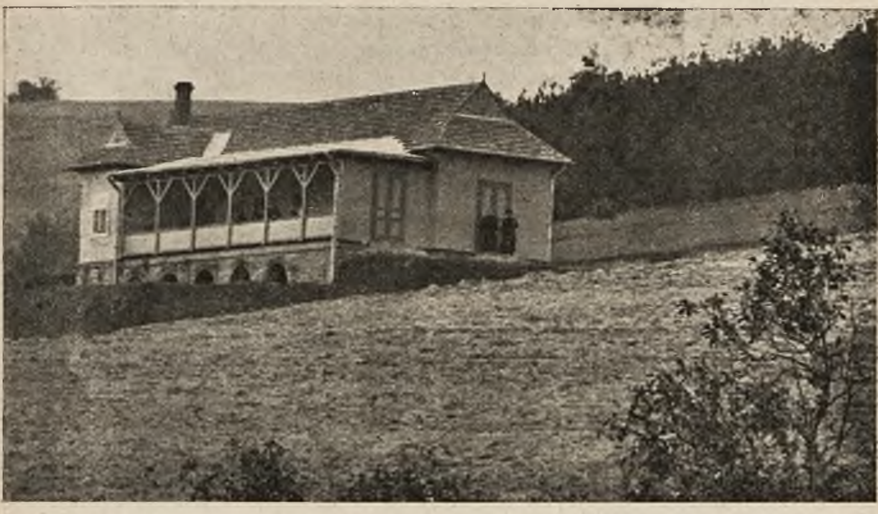
Zeszłoroczni maturzyści nadesłali takie wiadomości: We Lwowie na agronomję zapisali się Kol. Jan Mazaraki, Władysław Tołłoczko i Wacław Farenholc; na technikę Kol. Roman Cisek, na eksportową Władysław Zemlik. W Krakowie na medycynę Kol. Wiktor Hassman i Marjan Nowak, M. Dombek; na prawa Władysław Gertler i W. Zarzycki. Kol. Juljusz Ciosiński miał iść do szkoły podchorążych. W Poznaniu na medycynę zapisali się Roman Grodzicki. Kol. Jerzy Tepa donosił z Paryża, że się zapisał na Akademję handlową. Kol. Zbigniew Tłok pisze, że przed uniwersytetem odbywa praktykę gospodarczą w majątku p. Cybulskiego Smoszewo p. Krotoszyn. Kol. Michał Mitschka donosi że w tym roku odbywa kursa handlowe w Bydgoszczy.

Konwikt odwiedzili w ostatnich czasach: Kol. F. Stojowski K. Majewski, T. Kowalewski, H. Huchro, R. Grodzicki, M. Nowak W. Zemlik, X. M. Skibniewski, X. B. Bojółka.

O STANISŁAWIE!

O Stanisławie, Patronie Ty nasz,
Uczyń z nas Bożą, ojczyzny straż:
Godzina wybiła, Polska ożyła,
Stań młodym na czele, Polski Aniele,
Złącz druhów roty wraz z włości i miast
I prowadź społem w górę do gwiazd.
Do wyższych rzeczy stworzeni my,
Na dzieła wielkie nie złudne sny.
Nam chwycić za młoty, kować żywoty,
Niezłomne wytrwałe, jak twój wspaniałe.
Przy wiary znaku trwać twardo jak mur.
Iść z pieśnią w pracy, jak żeńców chór.
A Ty nasz Bracie, nas rodny twój dział
Weź w swą opiekę i wiedź do chwał.
Niech duch Twój przewodzi, serca odrodzi,
A łaski potęga, naród niech sprzęga,
By twierdzą pańską na ziemi się stał,
Zwycięstwa hejnał przez wieki grał.

X. Aleksander Piątkiewicz T. J.



KRONIKA KONWIKTOWA.

XL ROK SZKOLNY 1926/7.

Gdyby nie wojna, byłby już rok 41, ale ponieważ w r. 1914/5. szkoła w Chyrowie wypadła, więc też i ten rok z kroniki konwiktowej wypadł, choć Konwikt został otwarty w r. 1886.

Drugą wstępną uwagę należy zrobić w sprawie tegorocznego zjazdu po wakacjach, a mianowicie, wbrew wszystkim przepowiedniom i rozporządzeniom, powrót z wakacyj nastąpił dnia 14 września. Pewien kronikarz odważył się napisać: „Daj Boże zdrowie szkarlatynie, a choć pewno redakcja takie wyrażenie skonfiskuje, jednak jestem przekonany, że ogół mych kolegów takiem życzeniem powitał okólnik o odroczeniu powrotu z wakacji".

D. tedy 14 we wtorek ozdobiony flagami Konwikt, wyludniony przez tak długie wakacje, witał powracających salwami swej artylerji.

Nazajutrz we środę rozpoczęliśmy rok szkolny nabożeństwem, celebrowanem przez O. Rektora Włodzimierza Konopkę i wstępną egzortą X. W. Wojtonia. Podążyliśmy do szkoły pierwszej, krótkiej i bezpiecznej... X. Rejowicz zaczął nam wydawać książki, a nasze puste stoliki, biurka i szuflady zapełniły się materjałem, który należy w ciągu roku przenieść do głowy dosyć w czasie wakacyj przewietrzonej.

Rozglądam się po naszej klasie i widzę, że również jest dosyć przewietrzona, bo z różnych powodów brak wielu kolegów i aż mi się żal zrobiło, widząc nieobecność kilku zacnych druhów... Przed frontem pięknie kwitną jeszcze kwiaty w klombach podobnie jak i na salach naukowych, bo trzeba zanotować, że hodowla kwiatów pokojowych bardzo się u nas rozwija.

Prócz ciężarowego Forda nabył Konwikt jeszcze osobowy samochód marki Fiat; wyczekuję tylko sposobności, aby się nim przejechać. Nowourządzonej parowej pralni jeszcze nie widziałem, ale spodziewam się, że tam z całą klasą na oględziny się wybierzemy. Jakoś się mej głowy wszystko czepia tylko nie nauka, a tu w tegorocznym sodalicyjnym kalendarzyku, powiedziano, że do matury trzeba się przygotowywać już od I klasy.

Na lekarza konwiktowego wrócił znów Dr. Mossóczy i zaczął niektórych amatorów szczepić przeciwko szkarlatynie. Redakcja Przeglądu przeniosła się znów do Konwiktu, więc spodziewamy się, że będziemy mieć jakiś większy wpływ na wydawnictwo. Dowiedziałem się, że w czasie wakacyj X. Dorda i X. Łazarczyk zmajstrowali drugie radjo, tylko nas tam jeszcze nie zaproszono na słuchanie pięknych koncertów. Zato kapela kl. VI pod kierunkiem kol. Makowieckiego zaczęła już ćwiczenia z całym zapałem. Częste deszcze wrześniowe przeszkadzają palantowi, który wraz z tenisem i kręgielnią zupełnie prawie wyrugował piłkę nożną, choć tam jeszcze pozostała garstka amatorów kopania.

W sobotę d. 19 września zaczęliśmy pod kierunkiem X. Fr. Kwiatkowskiego z Krakowa nasze rekolekcje, a w celu otrzymania odpustu jubileuszowego nawiedziliśmy wspólnie kościół parafjalny. Młodszym klasom udzielał nauk X. Majcher, a we środę zakończyliśmy rekolekcje Komunją św. Generalną.

P. Kurator Sobiński nadesłał do Chyrowa uznanie i podziękowanie dla Konwiktu „za pełną poświęcenia pracę około rozwoju hufców szkolnych przysposobienia wojskowego". Właśnie się ono znów rozpoczęło, a w tym roku kierownikiem został p. por. Staroń.

Pogoda październikowa była piękniejsza; na Mszy św. odmawiamy różaniec, a w pierwszą niedzielę miał O. K. Konopka kazanie o św. Franciszku z Assyżu z okazji 700 lat od jego urodzenia.

Naszemu prof. muzyki p. Nawratilowi umarła żona, więc dnia 6 października wzięły udział w pogrzebie kl. VIII i VII z kapelą.

W sobotę po kolacji opowiadał nam O. Hankiewicz na sal popisowej bardzo ciekawe wiadomości o misji w Rodezji. Muszę też stwierdzić, że nowa willa pod szczytami ma rzeczywiście prze-

śliczne widoki, a świadczę o tem, gdyż jako członek pewnej delegacji znalazłem się tam na wcale wesołym podwieczorku. Pieczenie ziemniaków już w niektórych klasach się odbyło, niektóre jeszcze odkładają

Spojrzałem na październik w kalendarzyku i kwaśno mi się robiło, bo w nim ani jednego święta nie znalazłem: Bogu dzięki przynajmniej, że naszemu X. Dyrektorowi dano imię Maksymiljana, a właśnie tego świętego znalazłem d. 12 października.

Scena więc chyrowska ożywiła się pierwszy raz z tej okazji dnia 11 października; na ten występ przygotował X. Wojtoń komedję w 3 aktach St. Brandowskiego p. t. Bracia szlachta. Życzenia solenizantowi złożył Kol. T. Cwykiel. W przedstawieniu występowali Kol.: B. Zieliński, J. Wołłodko, K. Łubieński, J. Schoeppingk, T. Wolski, Z. Kocyan, S. Filar, J. Piątkowski, W. Kamiński, A. Niedźwiedzki, S. Kalita, J. Kazimirski. Orkiestra zaś w przerwach odegrała: Suppe Poeta i chłop, J. Navratil Intermezzo, M. Moszkowski Serenata i Vollstedt pochód z fantazją. Nazajutrz nasz chór śpiewał na Mszy solenizanta, a po śniadaniu kapela grała pod jego oknami.

Przypomniano X. Kohlsdorferowi, że jest dyrektorem i zaraz zaczęły się po imieninach konferencje klasyfikacyjne, a dotąd jeszcze był spokój. Na święta Bożego Narodzenia organizuje się do Rzymu pielgrzymka polskiej młodzieży, więc niektórzy z kolegów zaczęli już różne starania, aby się tam wybrać. My tymczasem zaczynamy przygotowania do tegorocznego obchodu uroczystości św. Stanisława w Konwikcie.

Inny dość spostrzegawczy kronikarz pisze: Jeden z profesorów muzyki sprawił sobie nie bardzo muzykalny motocykl. W jadalni przyjęto z uznaniem dla X. Prokuratora podawany przy obiedzie chleb i pomidory w różnych postaciach. Że piłki tennisowe jakoś zbyt często bywają poszukiwane pod jabłoniami, to zrozumiałe, ale czemu niektórzy zbierają zapasy kasztanów, tego pojąć nie mogę. Do tego wreszcie okresu zanotować należy, że korytarz obok jadalni wiodący do kaplicy, został przyozdobiony bardzo pięknemi wielkiemi fotografjami, przedstawiającemi najpiękniejsze zabytki polskiej architektury głównych miast polskich. Na towarzyskiem zebraniu sodalicyjnem był jakiś konkurs pamięciowy z nagrodami, a Koło Skargowskie obrało sobie prezesa w osobie Kol. Guntera Boczka.

Wznowione w roku zeszłym Koło Rozkrzewienia wiary pod kierunkiem Kol. E. Szeiba zaprosiło na swoje zebrania O. Hankiewicza, który opowiada tam o pracach misyjnych.

Ze Lwowa nadeszła wstrząsająca wiadomość o morderstwie Kuratora Sobińskiego, który kilka razy wizytował już Chyrów; na pogrzeb, który się odbył we Lwowie dnia 22 października udał się X. Dyrektor z X. Ministrem, a u nas żałobne nabożeństwo za dusze śp. Kuratora Sobińskiego odprawiono 23 października.



W OBRONIE LWOWA I WSCHODNICH KRESÓW.

Taki tytuł nosi wydane świeżo in 4-o bogato ilustrowane album obejmujące blisko 2000 nazwisk poległych bohaterów od 1 listopada do 30 czerwca 1919 r. Księga zawiera prócz 200 stron tekstu 14 wielkich tablic, na których są przeważnie twarze młodziutkich uczniów lub akademików. Księgę tę bierze się rzeczywiście do rąk z wielkim pietyzmem a zamyka z jeszcze większem rozrzewnieniem. Toteż nic dziwnego, że cała Polska i Lwów z taką czcią otacza groby swych obrońców, czego wyrazem jest i to wydawnictwo.

W pamiątkowej tej księdze spotykamy również i 14 nazwisk młodszych i starszych Chyrowiaków poległych wśród lwowskich orląt, a mianowicie: Tadeusz Ciszka, Kazimierz Czerniawski, Lech Gluziński Mirosław Hornung, Roman Horodyski, Karol Jaźwiński, Dr. Wiktor Kamieński, Ludwik Kornella, Dr. Norman Macher, Aleksander Machnicki Klemens Myczkowski, Kazimierz Sawicki, Adam Sikociński, Witold Wolaniecki.

Czyś wpłacił do Związku b. Chyrowiaków roczną wkładkę 12 zł.?

POKŁOSIE JUBILEUSZOWE.

„Na pamiątkę 200-nej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki" wydał Główny Komitet w Warszawie zeszyt o 70 str., ozdobiony 8 ilustracjami. Oto treść zeszytu: Kr. S. Zaleska — Salve, wiersz. X. J. Pawelski T. J. — Rocznica św. Stanisława. Pius XI — o św. Stanisławie K. Kamil Kardynał Laurenti — O św. Alojzym i św. Stanisławie. Bernard Colnago — Stanisławie, wiersz. T. Lubińska — Droga św. Stanisława do Rzymu. Jan Art — Modlitwa św. Stanisława, wiersz. Śmierć św. Stanisława. Marja Friedrich Brzozowska — Przejdziesz przez Polskę, wiersz. O. Pius. Przeździecki — Stanislaw K. Patronem Polski. Bożymir — Św. Stanisław K. wiersz. X. J. Kruszyński — Młodzież arabska u stóp św. Stanisława K. X. S. Maciątek — Królowa Polski. X. T. Bzowski T. J. — Dla nieba. J. Sieciński — Ks. Wojciech. X. Sz. Starkiewicz — Jak anioł czysty S. M. — Ofiara serca. Cz. Krzesz — Z tęsknoty za niebem. T. Janota — Więcej czujności i ostrożności. Światowa propaganda kultu św. Stanisława.

Z MIŁOŚCI, powieść napisana przez Zofję Kossak — Szczucką, Kraków wydawnictwo XX. Jezuitów.

Jest to życie św. Stanisława K., rozsnute w szeregu cudownych obrazów. Głębokie wniknięcie w psychikę świętego, siła religijnego uczucia i nastroju, plastyka słowa i dramatyczne napięcie opisów, oto zalety nowej książki Kossak-Szczuckiej, które będą wspaniałym hołdem, złożonym świętemu w imieniu narodu przez znakomitą pisarkę.

Spólka „Ostoja" w Poznaniu w swej bibljotece wieczornicowej wydała zeszyt p. t. Św. Stanisław Kostka: Marja — Czeska Mączyńska wiersz O przyczyń się; Michalina Janoszanka — wiersz Pokłon świętemu; Ślaz: Św. Stanisław a czasy obecne. X. Fr. Walczyński — wiersz Ozdobo naszej ziemi. Felicja Żurowska — legenda, Święty. Marja Czerkawska — wiersz Modlitwa. W. Alp. — pieśń O Stanisławie Patronie nasz. Jan Surzyński — ucieczka św. Stanisława z Wiednia. Zofja Majerska — legenda. Jakto N. Panienka zabrała duszę służki swego na gody weselne. M. Czeska Mączyńska — Śmierć św. Stanisława. Marja Czerkawska — wiersz Chorąży niebieski.

Tamże wydano nuty do dwu pieśni to jest „O przyczyń się" i „Chorąży niebieski" Feliksa Nowowiejskiego.

To i owo.

MYŚLIWI.

— Eh! mnie lepiej się zdarzyło!
To tak, mocium panie, było:
Prawdziwa myśliwska sztuka.
Polowaliśmy z naganką
Na lisa i na borsuka.
Ja stanąłem nad polanką
I tak ci wycelowałem,
Że ubijam jednym strzałem
Lisa i kulą do płota
Przygważdżam za ogon kota.

— Eh! mnie lepiej się zdarzyło!
Byłoż, panie, dziwu, było!
Raz zmrokiem, patrzę, na grzędzie
Coś siedzi; okrągłe główki:
Dwanaście korupatw w rzędzie.
Pakuję stempel do lufki,
Podchodzę z boku ostrożnie,
Pęc! i ptaki; jak na rożnie,
Na stemplu, choć smaż u pieca.
To mi się nazywa heca!

— Eh! mnie lepiej się zdarzyło!
W zimie, na dziki to było,
Wytropiliśmy dwa stada.
Jeden warchlak, jak szalony,
Pod nogi mi, panie, wpada.
Ja byłem trochę zmęczony,
Przysiadam mu więc na grzbiecie,
Ten rusza, i co powiecie?

Podwiózł mnie prawie do dworu.
Daję wam słowo honoru!

— Eh! mnie lepiej się zdarzyło!
Nie pamiętam, gdzie to było,
Dość że szliśmy na niedźwiedzie.
Sądzili, panie, że zginę;
Bestja prosto na mnie jedzie
I łapami za czuprynę.
Myślę: co on mnie dotyka!
Jak wytnę mu w sam nos byka,
Aż fajtnął na środek drogi,
Ogon pod siebie — i w nogi.

— Eh! mnie lepiej się zdarzyło!
To już prawie cudem było!
Obnosili mnie jak króla,
Pogłupieli z podziwienia.
Jedna, panie, moja kula
Wierci na wylot jelenia,
Z jelenia wpada w zająca,
Wypadłszy, na śmierć potrąca
Dwie sarny i lisów kilka,
Wreszcie grzęźnie w pysku wilka.

— Eh! mnie lepiej się zdarzyło!
To dopiero pięknie było!
Polowaliśmy z obławą;
Słucham, właśnie była susza,
W krzakach coś szeleści trawą
I najwyraźniej się rusza.
Wnet poznałem zwroty dzika;
Bęc! bęc! ot, co jest praktyka!
Trafiłem w sam łeb sąsiada,
W dwie, panie, baby i w dziada.

M. Rodoć.



NOWE KSIĄŻKI.

Św. Alfons Ligouri — Uwielbienie Marji, Kraków.
Bosko Ks. — Przewodnik młodzieży, Warszawa.
Broglie E. — Św. Ambroży, Kraków.
Cząstka X. A. — Wiara w Boga i czyn z wiary, Lwów.
Charszewski X. I. — Z bojów o Żeromskiego, Włocławek.
Eremus — Św. Stanisław Kostka, Poznań.
Gielniewski X. E. — Etyka katolicka, Kielce.
Jarosz X. S. T. J. — Pamiątka misyj, Kraków.
Jednodniówka ku czci św. Stanislawa, Chyrów.
Lubińska T. — Św. Stanisław Kostka, Warszawa.
Makłowicz X. J. — Złote czytanki, Z humoru, Lwów.
Na pamiątkę jub. św. Stanisława, Warszawa.
Prohaszka Bp. O. — Rozmyślania o Ewangelji, Kraków.
O. *Rahilly* — Ukryty bohater W. Doyle. Kraków.
Rostworowski K. H. — Antychryst, Poznań.
Skrudlik Dr. M. — Z tajemnic masonerji, Warszawa.
Skrudlik Dr. M. — Sw. Stanisław Kostka, Warszawa.
Sobański Michał — O wychowaniu, Warszawa.
Sobański Michał — Odrodzenie narodowe, Kraków.
Stemler J. — Książka obywatela, Warszawa.
Szczucka K. Z. — Z miłości, Kraków.
Węglowicz X. M. — Kto był św. Stanisław K.? Ciechanów.
W obronie Lwowa, Lwów.
Kalendarz Serca Jezusowego 1927, Kraków.
Kalendarz Iskier 1927, Lwów-Warszawa.
Kalendarz Rycerza Niepokalanej, Grodno.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z drukarni J. Styfiego w Przemyślu.